14 NARÓD SOBIE! 14



Komedjo-opera w I akcie

przez

J. N. KAMIŃSKIEGO.

Kominiarz i młynarz

czyli

Zawalenie się wieży.

Wydanie piąte.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

A. LASKOWSKI
POZNAŃ
Nr.5
xt 002754 204

Naród sobie!

Wydawnictwo teatralne z muz. na fortepian i podłożonymi śpiewami, z pięknemi rycinami tytuł. o dwubarwnym druku.

Objaśnienie; a. — akt, dr. — dramat, drob drobiazg, fr. scen. — fraszka sceniczna, kom. — komedja, krot. — krotochwila, lud. — ludowy, obr. — obrazek, odsł. — odsłona, op. — opera, opka, — operetka, śp. — śpiew, tr. — tragedja, wod. — wodewil, m. — mężczyźni, k. — kobiety, występujące w sztuce

1. **Halina.** Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. **Żdżarski.** Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k.
3. **Kucz.** Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. **Bayard.** Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. **Wieniarski.** Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. **Dębicki.** Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. **Żółkowski.** Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. **Grange i Thiboust.** Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. **Galasiewicz.** Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami, 6 m., 3 k.
12. **Ładnowski.** Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. sc. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. **Kamiński.** Kominiarz i młynarz, czyli Zawalenie się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. **Jasiński.** Nowy Rok. Krot. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. **Żółkowski.** Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. **Deslandes.** Małe ladaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. **Dmuszewski.** Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
19. **Godebski C.** Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. **Gregorowicz.** Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. **Dmuszewski.** Okopy na Pradze. Kom.-op. 1a. 5 m., 2 k.
22. **Kamiński.** Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. **Słowaczyński.** Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fr. 1 a. 8 m., 3 k.

14 NARÓD SOBIE! 14



Komedjo-opera w I akcie
przez
J. N. KAMIŃSKIEGO.

Kominiarz i młynarz

czyli

Zawalenie się wieży

Wydanie piąte.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

105,95,-

OSOBY:

BONIFACY PYTEL, młynarz.
TEKLUSIA, jego córka.
SZCZEPAN GRACA, kominiarz.
FRANUŚ, jego syn.
PARASKA, dziewka } w domu
BARBARA, gospodyni } Pytla.
SOBEK, kominiarczyk.

Rzecz dzieje się we Lwowie.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 18386
M 38386
Dk 323/2012
29.11.

A. LASKOWSKI
POZNAŃ
Nr.5

SCENA I.

(Teatr przedstawia wolną okolicę, po obu stronach domy. — Młyn.)

Franuś (sam).

Ciekawym, jak się uda nasza wyprawa. Sobek wlazł odemnie z listem do panny Tekli już od kwadransa kominem do jej domu. Ha, ha, ha! to prawdziwie kominiarska poczta... Nic nie słychać, jakby makiem zasiał. (idzie ku domowi Pytla) Ach, Teklusiu! Teklusiu! dlaczegoś ty taka piękna?

Śpiew nr. 1.

Ach, od pierwszego ujrzenia Teklusi
Nie mam już chęci do nauk i spania,
Okrutny ojciec kochać ją zabrania, }
Lecz ona moją koniecznie być musi. }

Nikt nie uwierzy, jak ją kocham czule,
Czy się w dzień uczę, czy w noc kładę w łóżko,
Ona mą książką! ona mą poduszką, } bis
Wszędzie ją widzę i do serca tulę. }

Teklusia wszystkich kobiet jest koroną,
Z jej duszą moja połączona dusza,
Miłość — jak mówią — nawet kamień wzrusza; } bis
Choć ojciec wzbrania, będzie moją żoną. }

Sobek

(w domu Pytla wrzeszczy w czasie przygrywki).

Aj, aj, aj! gwałtu, zabiją mnie baby!

Franuś.

Aha! to zapewne Sobek odbiera suchą łaźnię. Ukryjmy się! (chowa się)

SCENA II.

Franuś — *Sobek* (wypada z domu Pytla).

Sobek (wybiegając).

Oj, oj, oj! przeklęte baby! jakże mi przetrzepały! sadze (ogląda się) Szczęście, że mnie nikt nie widział.

Franuś (wychodząc z ukrycia).

Pst, pst! Sobek, a co?

Sobek.

Co? nie widziałeś pan nic? (udając zucha) Oj, co im dałem, tom im dał! (grożąc ku domowi Pytla) Ale poczekajcie, dam ja wam jeszcze!

Franuś.

Tak je bardzo zbiłeś?

Sobek.

Na kwaśne jabłko. — Szczęściem, że się baby zamknęły.

Franuś (na stronie).

Rozumiem, nie chce się przyznać, że go baby przetrzepały. (głośno) No, opowiedz-że mi, jak to było.

Sobek.

Ot, jak mi pan kazałeś, zaczaiłem się za domem naszym i gdy ujrzałem, że pan Pytel poszedł do młyna, tak ja tedy hajże na dach i smyk kominem z listem do panny Tekli. — Chciałem się spuścić do kuchni, ale tam ogień palili. Ha, ha, ha! ta głucha Barbara szumowała właśnie rosół i nie mogła się wydziwić, że sadze tak jej się do garnka sypały. — Ja też z lekka, aby mnie nie spostrzegła, wsunąłem się do pobocznego komina, prowadzącego do pokoju panny Tekli.

Franuś.

I cóż dalej?

Sobek.

Panna Tekla przestraszyła się zrazu, — ale gdy jej liścik od pana pokazałem, chciała mnie za to serdecznie uściskać i gdybym nie był tak bardzo sadzami powalany, to kto wie, coby się było stało.

Franuś.

O luba, droga Teklusiu! (do Sobka) Ach, czemuż ja nie byłem na twojem miejscu!

Sobek.

Oj, szkoda! wielka szkoda! (maca się po plecach) Byłbyś pan za mnie oberwał.

Franuś.

Co?

Sobek.

No, kilka całusków, to się rozumie.

Franuś.

No, dalej.

Sobek.

Dalej, panna Tekla przeczytała list i zapłakała, niebożątko, aż mi się niedobrze koło serca zrobiło, potem rzekła do mnie: „Biedna ja dziewczyna, biedny mój Franuś! Z naszej miłości nic nie będzie, bo mój ojciec przysiągł, że wprzód się wieża zawali, zanim ja będę żoną syna Gracy, którego on nienawidzi jak Belzebuba.“ — Potem weszła do izby ta głucha Barbara i Paraska, a potem... (maca się po plecach)

Franuś.

Już rozumiem, ale powiedz mi, skąd ta nieprzyjaźń pomiędzy naszymi ojcami?

Sobek.

To pan nic nie wiesz?

Franuś.

Raz tylko opowiadał mi ojciec, że jeszcze przed laty skarambulował się z Pytlem na

ulicy, że ten go poczernił, a tamten go pobielił i że o to przez siedem lat się procesowali.

Sobek.

A wie pan kto wygrał? — pan Graca, bo lepiej zapłacił. — Ale to są wszystko bagatele! Posłuchaj-no pan, co mi pewna dewotka opowiadała.

Śpiew nr. 2.

Nasz pan Graca, Pytla druh,
Był do kobiet wielki zuch,
Gdy się Pytel żenić chciał,
Wciąż mu Graca w drodze stał.

Słowem — każdy z wszelkich sił,
Starał się, by pierwszym był,
Każdy się do jednej wziął,
Ten i ten z nią romans ciął.

Lecz Pytlowi sprzyjał los,
Miał od Gracy większy trzos,
Zatem Graca dostał w czub,
A pan Pytel wziął z nią ślub.

Franuś.

I cóż to tak wielkiego, żeby się o to aż tak nienawidzili?

Sobek.

Prawda, że nic złego, ale, jak to powiadają, jedna sroka z krza, a dziesięć w kierz. — Ale słuchajno-no pan dalej. (śpiewa)

Gdy pan Pytel żonkę miał,
Już o Gracę mało dbał,
Lecz pan Graca, choć nie mąż,
Do Pytlowej wzdychał wciąż.
Raz, gdy Pytel przyszedł w dom,
Jakiż go uderzył grom! —
Graca zmyka, co ma tchu,
Miał z Pytlową rendez-vous.
Odtąd Pytel zaczął pić
I już nie chciał z żonką żyć,
A gdy spotka Gracę gdzie,
Zaraz w Pytlu wściekłość wre.

Franuś.

A naturalnie, o takie rzeczy każdyby się rozgniewał.

Sobek.

Ej, co tam! gdyby się każdy małżonek o takie bagatele gniewał, toby na świecie były chyba same tylko rozwody.

Franuś.

Ej, ty tego nie rozumiesz; ale pojąć nie mogę, dlaczego się pan Pytel zawsze na wieżę zaklina. — Gdy się pierwszy raz o rękę Teklusi do niego zgłosiłem, wiesz, co mi odpowiedział?

Sobek.

No?

Franuś.

Oto, — „jak się wieża zawali, wtenczas ci ją oddam“ — i zamknął mi drzwi przed nosem.

Sobek.

To pan o tem również nie wie? A wszakże to niema sąsiada, któryby o tem nie wiedział, — to już oddawna jest Pytla zwyczajem. — Chce n.p. komu skórę wygarbować, a zaklnie się na wieżę, to, choćby poszedł do kryminału, uiści się w słowie. — Kto chce u niego prędzej zboże zemleć, a wymoże na nim te słowa, to chociażby i wiatru nie było, gotów sam dmuchać, byle słowa dotrzymać. — A wszakże to jego przysłowie!

Franuś.

Ale skądże powód do tak nadzwyczajnego przysłowia?

Sobek.

A cóż u licha! Wszakże to każda przekupka wie o tem. Słuchajże pan, jeszcze mu i to opowiem.

Śpiew nr. 3.

Raz nad wieczorem, już po uczynku,
Spotkał się Pytel z żonką na rynku,
I tak się bardzo mieli rozczulić,
Że aż do szynku poszli łzy tulić.
A, na pamiątkę tej słodkiej chwili,
Przy przeprosinach tęgo się spili;
Nim się skończyła ta scena tkliwa,
Pękł garniec wódki i beczka piwa.

Potem pan Pytel wziął żonkę swoję
I tak się do dom wiedli oboje,
Lecz, co krok ujdą, paf! jużci leżą;
Wreszcie stanęli w rynku pod wieżą.

Tam, pod tą pierwszą miasta budową,
Pytlowa wierność przysięgła nową.
Mówią, że we łzach i w szlochach cała,
Mężowi swemu tak przysięgała:

„Mężu, jak mocno ta wieża stoi,
Tak ty bądź pewnym wierności mojej,
A gdy cię żona zdradą zasmuci,
Niechaj ta wieża kozła wywróci.“ —

Tem się pan Pytel aż tak rozczulił,
Że znów do serca żonkę przytulił.
Mówią, że odtąd — choć z wielką pracą —
Ale nie była takie ladaco.

Otóż to, panie, cała przyczyna,
Że się pan Pytel wieżą zaklina,
Bo tak te słowa tkwią w jego głowie,
Że mu niechcący weszły w przysłowie.

Franuś.

Trudno niemal temu uwierzyć.

Sobek.

A przecież tak było i tak jest.

Franuś.

Ha! słyszałem kiedyś w teatrze, że są na ziemi i w niebie rzeczy, o których ani się śniło filozofom. — Tak powiedział Szekspir.

Sobek.

Oj, to prawdę powiedział ten pan Kiepskir, bo mnie się ani śniło, że dziś wezmę takie cięgi.

Franuś.

Co? — a wszakże dopiero co chwaliłeś się, że ty wybiłeś te baby!

Sobek.

Tak, to prawda, ale — jak to mówią — „gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecą.“

Franuś.

Ha, ha! Ale jak się pan Pytel dowie, że ty wlazłeś kominem do jego domu, to gotów cię wziąć za złodzieja i sprawić tęgie przenosiny.

Sobek.

A niechże Bóg broni! ale cóż począć?

Franuś.

Wiem ja, że Teklusia ma wielki wpływ na swego ojca i chociażby się najbardziej uparł, to, jak tylko przemówi do niego po francusku, rad nie rad na wszystko zezwala.

Sobek (śmiejąc się).

Co? więc pan Pytel rozumie po francusku?

Franuś.

Gdzie tam! ani słowa, — a Teklusia uczyła się przez trzy miesiące, ale od rodowitego Francuza, który ani słówka po polsku nie umiał. Co więc sobie przypomni z Komenjusza, prawi ojcu, dzięki

czemu ma u niego wielkie względy. — Nie tracę więc jeszcze nadziei. Wiesz co, Sobku? zapukaj jeszcze raz do tego domu.

Sobek.

O, nie głupim! Jakbym tam zapukał jeszcze raz, toby mnie oni jeszcze raz popukali po grzbiecie.

Franuś.

Nie bój się, (dobywając sakiewki) mój Sobku, masz tu sakiewkę. Jest w niej kilkanaście cwancygierów, które dostałem od ojca na książki.

Sobek.

Czy tak? rozumiem. Więc to pan tak się uczysz! (pokazuje na dom Pytla)

Franuś.

Tylko bez tych uwag. — Mówią, że brzęk tego kruszcu dokaże wszystkiego. Może ci się uda przekupić tę starą babę.

Sobek.

Nie, nie uda się, bo ona głucha jak pień, to brzęku nie usłyszy.

Franuś.

Nie usłyszy, to zobaczy. — A zresztą gdyby najgorzej wypadło, jesteś na wolnem powietrzu, — dasz drapaka i basta, a ja się schowam do domu. (odchodzi)

SCENA III.

Sobek (sam, przedrzeźniając Franusia).

Dasz drapaka i basta, a ja się schowam do domu. — To mi junak!— i jabym wolał schować się, ale to tak się teraz dzieje na świecie.

Śpiew nr. 4.

Jestem kominiarczyk mały,
Żyję sobie bez mozołu,
Czyszczę komin zakopciały,
Zawsze z góry aż do dołu.

Lecz chociaż mam djabła postać
I puste moje kieszenie,
Wolę jednak czarnym zostać,
Byle czyste mieć sumienie.

Panny, kochajcie jednego,
Bo dziś tuzin nie popłaca,
Tem odstręczacie każdego.
I kochanie się utraca. —

Zresztą pamiętajcie na to,
Że nie ciągle wasze lato,
Bo jak trzeci krzyżyk zmoże,
I buraczek nie pomoże.

Młodzik jeśli do mężatki
Oczkiem strzela rozczulony,
Niezawodnie szuka klatki,
By ten ptaszek był złowiony.

Gdy go schwyci w swoje sidła
I podskubie dobrze pierza,
Widząc, że opuścił skrzydła,
Puszcza z wiatrem nietoperza.

Na balu muzyka szumi,
Jeden drugich nie rozumie,
Mężulkowie w karty grają,
A żonki się umizgają.

Lecz choć mąż w karty przegrywa,
Romans żony zyskiem będzie,
Bo co z kieszeni ubywa,
To mu (pokazując rogi) na głowie przybędzie.

Nawet żołnierz kocha szczerze,
Kiedy stoi na kwaterze,
Ale jak wyjdzie z kwatery,
Ma zaraz dwadzieścia cztery.

Niejeden na placu boju
Pod mostem był utajony,
A że śmiałym był w pokoju,
Został krzyżem ozdobiony.

Niejeden w czasie pokoju
Zdzierał, szarpał, kradł za katy,
A gdy przyszło iść do boju,
Zmykał jak tchórz pod piernaty.

Niejeden podły oszczerca
Przy wygodach dobrze tyje,
A ludzi lepszego serca
Z całej mocy bieda bije.

Niejedna panna złośliwa,
Ciągle zrzędzi, wciąż się gniewa,
A jak zobaczy kochanka,
Zaraz zmienia się w baranka.

Kawaler, jeśli złudzony,
Że panienka ma talary,
Przekonany, że zwiedziony,
Zmyka jakby od poczwary.

Panny, skromne aniołeczki,
Póki jeszcze są pannami,
Potem istne djabełeczki,
Kiedy zostaną żonami.

Biedny mąż ciągle pracuje,
Aż mu nieraz w krzyżach trzeszczy„
A żonka sobie próżnuje
I jak trębacz w domu wrzeszczy.

I mężowie — odpuść Boże —
Djabła za kołnierzem noszą,

Każdy weźmie, jeśli może,
Jednak swą poczciwość głoszą.

I tak z moją miotłą latam,
Gdzie kominek, to wymiatam,
Czy to duży, czy to mały,
Zawsze jednak zakopciały.

Miałbym jeszcze co powiedzieć,
Ale boję się nagany,
Wolę zatem cicho siedzieć,
Niżeli być strofowany.

Bo to nie pierwszy raz w świecie,
Że się podły w kącik skryje,
Niewinny bierze po grzbiecie
Za to, że niewinnie żyje.

Tak, jak ja naprzykład Biorę sobie cięgi za to, że on się kocha. Jak to mówią: „jemu się zmiele, a na mnie skrupi". — Ha! dobrze mi, czemum taki głupi sobie? A może i nie głupi, bo pan Franuś nie wie, gdzie ja strzelam oczkami sobie. — Ta Paraska w domu Pytla djabelnie mi zajechała w głowę — kto wie? Może się uda upiec dwie pieczonki na jednym rożnie. (podchlebiając sobie) Ona niczego sobie i ja niczego sobie, — rozumie się — jak się umyje. — Ona sługa sobie, ja chłopiec kominiarski. — Ona nie ma nic sobie — i ja toż samo. — Ona głupia sobie — i ja głupi sobie. (uderza się w usta) A bodaj cię! Jakem się zapędził w pochwały! Szczęściem, że nikt nie słyszał. — Ha! kto nie

waży sobie, ten niema nic sobie; dalej więc, sprobujmy, czy się uda, zapukajmy do niej. (puka do drzwi Pytla)

Paraska (w domu).

A szczo tam za ditko?

Sobek.

Nie dytko, to ja, moja rybko, otwórz no mi.

Paraska (jak wyżej).

Pidi do czorta, bo wezmiesz pomyłom.

Sobek.

Ale ja, widzisz, nie przychodzę od panicza do panny, tylko od siebie do ciebie, bo ja cię tak miłuję, jak siebie samego i chciałbym... chciałbym... ale wyjdź tylko na świeże powietrze, to się dowiesz, czego ja chciałbym.

Paraska (jak wyżej).

Kagda ja ne choczu.

Śpiew nr. 5.

Sobek.

Parasiu, mój cukiereczku,
Wyjdź-no do mnie, wyjdź-no tu;
Ja cię kocham, aniołeczku,
Cóż ty na to?...
Paraska (w domu za oknem). } bis
Ne choczu!

Sobek.

Bez ciebie nie wiem o szczęściu,
Tyś mnie pozbawiła snu.
Wyjdź — pomówim o zamęźciu
Cóż ty na to?...
Paraska (jak wyżej). } bis
Ne choczu!

Sobek.

Ach, nie truj mnie wciąż żałobą,
Bo mi śpiewać braknie tchu,
Jeszcze dziś wezmę ślub z tobą.
Cóż ty na to?...
Paraska (jak wyżej). } bis
Ne choczu!

Sobek.

Niech cię porwie sto tysięcy,
Takaś durna, że aż tfu!
Kiedy ty mnie nie chcesz więcej,
To ja ciebie... ne choczu! } bis

SCENA IV.

Sobek — Paraska — Barbara

(wypadając z domu, biją go miotłami).

Barbara (bijąc go).

A tuś mi, urwipołciu!

Sobek

(dzwoniąc Barbarze pod nosem sakiewką).

Stój, okrutnico! — przestań. Parasiu, cóż ty sobie myślisz?

Paraska.

Niczoho z toho ne budu; budy były, aż ubiju.

Sobek.

A za cóż?

Paraska.

A ty mene ne choczesz, ne choczesz?

Sobek.

Więc tobie o to chodzi? — już choczu! (na stronie) A to mnie baby przycapiły. (głośno, biorąc je pod ręce i prowadząc naprzód) Moje piękne kobiecinki, posłuchajcież mnie troszeczkę.

Barbara.

Wódeczkę? — z całego serca.

Sobek (do siebie).

Aha! głodnemu chleba na myśli. (głośno) Zgoda i na to, ale wprzód posłuchajcie całej historji.

Barbara.

Do austerji?... zgoda, pójdźmy, wszakże stąd niedaleko.

Sobek (na stronie).

Czort swoje, baba swoje!... (głośno) Słuchaj więc ty, Parasko. Cóż to znaczy, że, ile razy ciebie widzę, zaraz mnie coś

w sercu pika? — Ej, podobno ja cię kocham.

Paraska (obracając się do niego tyłem).

Ne każy mene toho w oczy, bo ja se wstydaju...

Sobek (do siebie).

Co za szczęśliwa myśl! Teraz się trzeba razem obydwom oświadczyć. (do starej, trzymając Paraskę za rękę) O! ty klejnocie serca Sobkowego! ty kaganku duszy mojej, ja cię kocham nad wszystko, lecz to jeszcze niewiele.

Barbara.

Wesele?... (w krygach) Chce zemną sprawić wesele! O, luby chłopczyna!

Paraska.

Ej, pidu precz, ne zaczepiaj — budu kryczały, ej, ej, ej...

Barbara.

Cicho, nie gadaj tak głośno, ażeby ta głupia dziewczyna nie usłyszała.

Sobek.

Niech sobie cały świat słyszy; ja chcę odpowiedzi.

Barbara.

Zapowiedzi? (na stronie) Chce dać na zapowiedzi, ach! tem mnie już dobił.

Paraska.

Ej, koły ja se wstydaju.

Sobek.

Wywstydź się już przecież i przypuś mnie do serca twego kryjówki.

Barbara (obracając się).

Anyżówki?... to się rozumie, bo też t innej nie dostanie.

Sobek (na stronie).

A czy kara Boska! znowu sobie bab przypomniała.

Paraska.

Ha! szczo robyty, nech sia dieje wol Boha!

Sobek (do siebie).

O, to mi się udało, dwie zbałamuciłe naraz.

Paraska.

Ale umyj sia, szczoby ty był krasny

Sobek (odwraca Paraskę od siebie, posyłaj do starej całusy).

Cicho, Parasiu, bo stara usłyszy.

Paraska.

O, to ne bij sia, szczobyś ty i stryla to ona toho ne uczuje.

Sobek (odwracając się do starej).

Nie usłyszy, to zobaczy. Patrzaj-no, jak ona na nas oczy wytrzeszczyła, jak krowa na nowe wrota. (umizgając się do starej) Wiesz co, Parasiu, obróć się jak pierwej, to stara nie pozna, że my z sobą gadamy.

Paraska.

Ej! z tebe wełyki tuman!

Sobek.

Parasiu! luba Parasiu! ja się nie posia- lam z radości. (dając znak Franusiowi, który rzechodzi do domu Pytla, mówi do siebie) Teraz zas, abym o tobie szczerze pomyślał mam niezawodną nadzieję, że tę starą ljablicę wykierujemy na dudka. (dzwoni jej akiewką)

Barbara (chwytając sakiewkę, na stronie).

Zapewne chce zemną sprawić zaręczyny głośno) Ej, nie bądźże tak gorąco kąpany.

Sobek (do siebie).

Walnie idzie; ani wiedziałem, że ze nnie taki filut. (głośno mówiąc do Paraski, patrzy a Barbarę) A teraz słuchaj, Parasiu, mój an, pan Franuś chce się widzieć z panną eklusią; pozwól, niech ją odwiedzi, a ja ymczasem to stare pudło zaprowadzę na ódkę.

Barbara.

No, no, już ci wierzę, kiedy mnie tak ubóstwiasz.

Paraska.

A nechże Boh boronił! Dałby mene jehomost bobu. Treba zaczynit dwery od chaty.

Sobek (na stronie).

Zjedż-że djabła! teraz ptaszek w klatce.

Paraska (wracając do Sobka),

Tak, teper panna w dobrych rukach.

Sobek.

Ach, jakaś ty przezorna! (umizga się do Barbary)

Paraska.

Oho, ne taka ja durna, kak sia zdaju.

SCENA V.

Sobek — Paraska — Barbara — Pytel (w głębi).

Pytel (na stronie).

Co ja widzę! A bodaj was koło młyńskie starło! Cóż to? schadzka przed moim domem?! — O, Sodomo!

Sobek.

To przynajmniej pozwól mi prosić Barbary; może ona na to zezwoli, aby twego jegomości oszukać.

Paraska.

Skaży jej, koły choczesz wziat harapom.

Sobek (głośno).

Pani Barbaro, chciałbym pomówić z wami choć minutkę.

Barbara.

Na wódkę? — dobrze, pójdźmy, bo mogłby jegomość nadejść z młyna.

Pytel (w głębi — na stronie).

Co słyszę! Przekupstwo w moim domu?! — A bodaj was wieża przywaliła, przeklęta hołoto.

Sobek.

No, to pójdźmy, a po drodze to wam coś opowiem.

Barbara.

Co wiem? Ja nic nie wiem...

Sobek (głaszcząc ją pod brodę).

Ale ja wiem, żeś ty głucha, stara djablica. (zabiera się z niemi do odejścia)

Barbara.

Oj ty, ty pochlebco!

Pytel (wpadając na nich).

A bodaj was wieża przywaliła! Poczekajcie, niecnoty!

Paraska.

Aj, aj, aj! Jehomost nas przycapił!...
(ucieka do domu)

Sobek.

Oj, gwałtu! uciekaj jegomość, bo go posmolę! —(uciekając pod ręką Pytla) W nogi! (wybiega)

SCENA VI.

Pytel — Barbara.

Pytel (grożąc za Sobkiem).

O, poczekaj, drapichruście! (do starej) Coście wy tutaj robili? — Co to była za zmowa?

Barbara.

Sowa!... (w złości) Ja — sowa?

Pytel (zły).

Djabeł jesteś, nie sowa! — Już to takie stare graty nic nie warte.

Barbara.

Kwartę? Nie wiem, on mi wprawdzie przyrzekł kupić wódki, ale nie powiedział ile.

Pytel.

No, proszę! jak tu teraz wierzyć młodym, kiedy i stare oszukują jeszcze!

Barbara (z zajęciem).

Kują? — kogoż to, jegomościulku, kują?

SCENA VII.

Pytel — Barbara — Paraska — później *Franuś.*

Paraska (z domu).

Jehomost, jehomost, złowiły my ptaszka.

Pytel.

Co za ptaszka?

Paraska.

Toho mołodoho kominiucha.

Pytel.

Co? — Franuś?

Paraska.

Bih me szczo win.

Pytel.

A widzisz coś narobiła, ty stara djablico.

Barbara (bijąc się w piersi).

Prawda, jegomość, dalibóg — prawda.

Pytel.

Ale poczekaj, tylko się z tym paniczem rozmówię, — nauczę ja ciebie.

Franuś (wychodząc z domu Pytla).

Mają mnie schwycić w domu, to już lepiej na świeżem powietrzu.

Pytel (zastępując drogę, bierze go za rękę).

A, pójdź-no tu wasze! A cóż to waść robiłeś w mym domu? (prowadzi go naprzód)

Franuś (na stronie).

Jakby się tu wykręcić? Ha, niema ocalenia, udawajmy warjata. (głośno) Ja... ja... chciałem kupić mąki.

Pytel.

Mąki?—a jakiej, jeżeli się godzi spytać?

Barbara (ujrzawszy Franusia).

Święty Barnabasie! wszakże to Franuś! A on jak się tam dostał?

Franuś.

Ja chciałbym mąki hreczanej, ale z żyta — albo pszennej z owsa, a to na kluski żelazne, które mają być z bawełny.

Pytel.

W imię Ojca! co on plecie? Czy zwarjował?

Franuś.

Nie inaczej. Potem weźmie się piasku i bicz się z niego ukręci, a to na łyżkę jedwabną, ażeby było czem jeść.

Pytel.

Jak on na mnie oczy wytrzeszczył! Dalibóg, że go się boję. (puszcza jego rękę) Pewnie oszalał z przestrachu.

Franuś (wyrwawszy się).

Ha, ha! tego właśnie pragnąłem, ażeby się z rąk jegomości wydobyć. (ucieka)

Paraska (śmiejąc się).

Ha, ha, ha! zrobił z jehomosti dudka.

Pytel (do siebie).

O, smyk przeklęty! jakże mnie wywiódł w pole. — Ale poczekaj! (do kobiet) No, ruszajcie i wy do domu, do roboty, a pamiętajcie pozamykać drzwi i okna i nie wpuszczać mi nikogo.

Paraska.

Ne bijte sia jehomost, ja nikoho ne wpuszczu, (na stronie) tolki jak mój Sobuś pryjde. (odchodzi)

Barbara (ruszając ramionami).

Że też ja nic nie rozumiem, co się tu porobiło. (odchodzi)

SCENA VIII.

Pytel — Teklusia.

Teklusia (wpadając).

Tatku, tatku! mężczyzna w mojej izbie.

Pytel.

Co? jeszcze drugi? a czy się szkuta z nimi rozbiła?

Teklusia.

Nie inaczej, ten, co się nazywa Sobek, wszedł przed kwadransem z listem do

mnie kominem, a teraz przyszedł drugi i dlatego przyszłam tatce powiedzieć, bo, bo...

Pytel.

Bo ich już niema...

Teklusia.

Nie dlatego, ale że ja się boję i zaraz krzyczę!

Pytel.

To coś nierychło na bojaźń ci się zebrało, — czemuż nie krzyczałaś zaraz?

Teklusia.

Bo tatki nie było, toby nic nie pomogło.

Pytel (przedrzeźniając).

Tatki nie było, — patrzajcie no, jaka dobra wymówka. — Tfy, nie wstydzisz się, ty młynarczanka, wdawać się z kominiarzem? — Anioł z djabłem!

Teklusia.

Kiedy się kochają!

Pytel.

Co? anioł z djabłem? nigdy, nic z tego.

Teklusia.

Nawet i wtenczas, kiedy ładnie po francusku poproszę? „Comment vous portez-vous? Très-bien, mon cher papa". (całuje go w rękę)

Pytel.

No, no, nie kuś mnie, ty syrenko, bo wiesz, że wszystko uczynię, skoro do mnie tym uczonym językiem zagadasz. Ale teraz nic z tego; pierwej się wieża zawali, zanim ja na to małżeństwo zezwolę!

Teklusia (z płaczem).

Kiedy tak, to je suis perdue. (odchodzi)

SCENA IX.

Pytel (sam, rozczulając się, patrzy za nią).

Perdju! perdju! Co to za słodki język ten pan perdju. — Jaka ta moja córka rozumna; nawet ja sam jej nie rozumiem. Ale bo też przez trzy miesiące meteor do niej chodził. Oj, kosztowało mnie to niejednę ćwierć mąki. — Biedna ta moja Teklusia! Wiem ja dobrze, co to jest miłość,— byłem i ja w tej szkole z moją nieboszczką. Boże, świeć jej duszy. — Ale miałbym ją wydać za syna swego nieprzyjaciela, a do tego kominiarza? — Nie! nigdy! pierwej się wieża zawali! — (słychać za sceną śpiewającego Gracę) A któż tam znowu? A, to Graca — jak zazwyczaj pijany. Jak to mówią: „O wilku mowa, a wilk tuż". — Winienem mu też powiedzieć pater noster.

SCENA X.

Pytel — Graca (dobrze podchmielony).

Śpiew nr. 6.

Graca (wchodząc).

Kominiarza stan milutki,
Wytrze komin, golnie wódki.

Pytel (mówi do siebie).

Oj, widać, to, widać!

Graca (śpiewa).

Szastnie miotłą, skrobnie gracą
I za to mu ludzie płacą.

Pytel (do siebie).

A djabli wiedzą za co, bo każdy może sobie komin sam wytrzeć.

Graca (jak wyżej).

Że się czerni, to rzecz marna.
Biała dusza, choć twarz czarna.

Pytel (do siebie).

Ba, gdyby to tak było.

Graca (jak wyżej).

Znam ja ludzi bardzo wiele
Z czarną duszą w białem ciele.

Pytel (do siebie).

Czy on tylko mnie nie przycina?

Graca (jak wyżej).

Niechno zacność mieszka w twarzy,
Będzie dosyć kominiarzy.

Pytel (do siebie).

Fiu, jaki mi moralista!

Graca (jak wyżej).

Ponad berła, ponad trony
Kominiarz wyżej wzniesiony.

Pytel (do siebie).

Ciekawym, jakim sposobem.

Graca (jak wyżej).

Bo, choć na królewskim gmachu,
Kominiarz zawsze na dachu.

Pytel (do siebie).

Och, wierzę!

Graca (obejrzawszy się).

Nic gorszego dla młynarza,
Jak się dotknąć kominiarza.

Pytel.

Oj, co to, to prawda.

Graca.

A cóż to ci się stało, ty stary Pytlu, że do mnie przemówiłeś?

Pytel.

A cóż począć? Twój synalek swojemi figlasy zmusił mnie do tego.

Graca.

Mój synalek swojemi figlasy? — to mu daj basy.

Pytel.

Ja też tak myślę, bo on smali cholewki do mojej dziewki.

Graca.

To mu ją daj.

Pytel.

Pierwej się wieża zawali!

Graca.

To mu jej nie daj, — to mi zupełnie obojętne.

Pytel.

Ale mnie nie obojętne, bo się wkrada do mego domu cichaczem i gotów jeszcze, Boże odpuść, uwieść dziewczynę.

Graca.

Hultaj nie chłopiec, wdał się zupełnie w swojego ojca. — Pamiętasz, panie Pytlu, jaki to ja byłem przed laty, — do dziewcząt jakby zapalił.

Pytel.

Oj, pamiętam, pamiętam, niech cię licho weźmie.

Graca.

Ale i wasze byłeś wielki z cicha pęk. Pamiętasz, kiedyś już był żonaty, jak ci to na Kępie wygrzmocili skórę za to, że — niby niechcący — pocałowałeś moją żonę?

Pytel.

No, co było, to nie jest, nie pisze się w rejestr. Gdybym ja chciał wszystkie twoje sprawki wyliczać, toby ich na wołowej skórze nie spisał, a najbardziej jednej, której ci nigdy nie zapomnę.

Graca (śmiejąc się).

No, no, wiem, co ci na sumieniu cięży. Ale sam przyznać winieneś, — że hulaliśmy tęgo, nie tak, jak dziś, — (zatacza się) gdzie człowiek i kieliszka wódki nie widzi.

Pytel.

Oj, widać to, widać.

Graca.

Ale, mówiąc pomiędzy nami, powiedz mi, co ty masz przeciw memu synowi? — Chłopiec oświecony!

Pytel.

Ej, dajmy pokój z teraźniejszem oświeceniem. — Gdyby nie to przeklęte oświecenie, nie byłoby na świecie takiej przewrotności, takiego galitmatjaszu.— Wprzód, — to aż miło, — każdy kominiarz był głupi jak but!

Graca (obrażony).

A i młynarz jak dwa buty.

Pytel.

To się rozumie. Ci tylko uczyli się rozumu, którzy go potrzebowali, a przecież mieli się dobrze! — A nam go na co? — Dzisiaj każdy ma tu (pokazując na głowę) oświecenie, a tu (pokazując na kieszeń) wyświecenie, czyli dziury, których całem teraźniejszem oświeceniem załatać nie potrafisz.

Dwuśpiew nr. 7.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Wprzódy młodzik dawnej daty
W lat trzydzieści brał żoneczkę,
Dziś w piętnastym już żonaty
I jak bąk goli wódeczkę.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie

Graca.

Wprzódy student wygolony
Miał już wąsy a brał baty,
Dziś filozof ukończony
Jeszcze przed piętnastu laty,

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Do spowiedzi szli przed laty,
Za grzech czynili pokuty,
Dziś nikt nie wie co roraty,
Wszyscy wiedzą co reduty.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Graca.

Wprzódy młodzież z kornem czołem
Wstępowała w świątyń bramy,
Dzisiaj stoi przed kościołem,
By lustrować piękne damy.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Wprzód poczciwość była święta,
Żyd znał tylko szachrowanie,
Dzisiaj, jakie brać procenta,
Uczą żydów chrześcijanie.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Graca.

Wprzód się ludzie rozróżniali,
Nie było takiej swobody,
Dzisiaj szynkarz koczem wali,
Nawet żydzi golą brody.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Dawniej spijali węgrzyna,
Była tęga, dziarska mina,
Dzisiaj rumianek spijają
I jak śledzie wyglądają.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Graca.

Wprzódy pani miljonowa
Wzięła fartuch, szła do garnka,
Dziś się za piec z książką chowa,
A koczem wali kucharka.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Wprzód prawie każde wesele
Trwało najmniej dwie niedziele,
Dziś zaledwie ksiądz połączy,
Już się i wesele kończy.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Graca.

Słowem, minął czas kochany,
Nic tak nie jest, jak wprzód było,
Gdyby wspomnieć wszystkie zmiany,
Toby nam słów nie starczyło.

Razem.

O, przeklęte oświecenie,
Jakież świata przekształcenie!

Pytel.

Wiesz co, sąsiedzie? ja ciebie wprawdzie nienawidzę, jak anioł djabła, czyli jak młynarz kominiarza, co na jedno wychodzi, ale ponieważ zemną o dawnych zacząłeś rozmawiać czasach, gotówbym cię uściskać.

Graca.

I ja toż samo, alebym się powalał. — Wiesz co? ponieważ się udobruchałeś, więc wróćmy do mego syna.

Pytel.

Ot, znowuś mnie rozgniewał! Już powiedziałem, że pierwej się wieża zawali, zanim on moją córkę dostanie za żonę i basta!

Graca.

Ale nie bądźże tak upartym jak kozieł, — rozpatrz się w nim tylko, — to jedyny chłopiec, a jak się uczy, to aż zmiżerniał.

Pytel.

Zje licho, jeżeli mędrszy od mej córki.

Graca (szyderczo).

No, i cóż ona takiego umie, czy się tylko w ojca nie wdała?

Pytel.

Najpierw umie czytać, pisać i rachować.

Graca.

Daj go katu! aż tyle naraz?

Pytel.

Potem gra na cymbale, ale jak? fiu! — sambyś podskoczył.

Graca.

No, i cóż to tak wielkiego? Wszakże to lada żyd potrafi.

Pytel.

Ale to nie taki cymbał, jak ty myślisz. To jest sobie taki cymbał potężny, jak, nie przymierzając, my obydwaj razem. No, a twój co umie?

Graca.

Mój umie śpiewać aryje.

Pytel.

A ryje?

Graca.

Posłuchaj.

Śpiew nr. 8.

Była babuleńka rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo rozpustnego.
Fik, mik, fik, mik, szwady rydy rydy ciach mach ciach,
Bardzo rozpustnego.

A ten koziołeczek figlarny i pusty,
Wyjadł on babuli ogródek z kapusty.
Fik, mik i t. d.

Wzięła babuleńka kijaszka małego,
Zaczęła wyganiać koziołka psotnego.
Fik, mik i t. d.

I wygnała ci go na rozstajne drogi
I zjedli go wilcy, zostawili rogi.
Fik, mik i t. d.

Na jednym rożeńku polewkę warzyła,
A w drugim rożeńku słoninę smażyła.
Fik, mik i t. d.

Ach, jedzcie i pijcie, moi mili goście,
Za mego koziołka Pana Boga proście.
Fik, mik i t. d.

A niech ci go, babo, po polu roznoszą,
A niech ci za niego wilcy Boga proszą.
Fik, mik i t. d.

(mówi) No, mniejsza o to, i cóż ona umie jeszcze?

Pytel.

Ustawicznie siedzi nad książkami, a jakiś tam Walter Skop to ciągle przy niej leży.

Graca.

A umie też ona barszcz gotować, kołacze piec, prać, szyć i resztę gospodarstwa?

Pytel.

A jakże? Przecież jej kupiłem książkę kucharską, składającą się z 365 obiadów, z której uczy się zarządzać. No, i cóż ty na to?

Graca.

Ha! ja nic na to, tylko żeby się zdała na żonę dla mego syna; onby ją uszczęśliwił.

Pytel (śmiejąc się).

Co, uszczęśliwił? Ha, ha, ha!

Graca.

No, no, śmiejesz się acan, a sam nie wiesz z czego. (z dumą) On teraz będzie się uczył prawa, — może się czego dochrapie, może się i wyżej wydrapać.

Pytel.

Oho, nie tak to łatwo wydrapać się w dzisiajszych czasach jak tobie na komin. — Dzisiaj wielu wszystkie rozumy pojadło, a przecież są bez chleba. — Zresztą założyłbym się, że moja córka twego syna przesadzi przez nogę. — Ona gada po francusku.

Graca (śmiejąc się).

Co? młynarczanka gada po francusku? A to trzeba umrzeć ze śmiechu!

Pytel.

Aha! zazdrość cię bierze. Ty wiesz dobrze, że w teraźniejszych czasach kto gada po francusku, uchodzi za najrozumniejszego.

Graca.

Ale gdzież znowu? przecież filozofja, prawo...

Pytel.

Wszystko w kąt przed francuszczyzną.

Graca (śmiejąc się).

Ha, ha, ha, przewróciło mu się w głowie.

Pytel.

No proszę! ten człowiek nie chce mi wierzyć.

Graca (jak wyżej).

Więc gada po francusku? Ha, ha, ha!

Pytel.

Więc będzie się uczył prawa? Ha, ha, ha!

Graca.

Co mi za hrabina panna Pytlówna! Ha, ha, ha!

Pytel (zły, przedrwiwając).

Co mi za adwokat pan Graca! Ha, ha, ha!

Dwuśpiew nr. 9.

Graca.

Ach, to głupstwo nad głupstwami,
Aż mi kością staje w gardle,
Zamiast trudnić się miarkami
Mamzel Pytel parle, parle. } bis

Pytel.

Cóżby to było ze świata,
By kominiarz miał tę sławę,
I mógł wyjść na adwokata?
Wszakby sczernił każdą sprawę. } bis

Graca.

To mi zuchy, to junacy,
Pytle chcą być Francuzami.

Pytel

A kominiarz zamiast gracy,
Chce się wdawać z kodeksami. } bis
Ucz go raczej o kominie,
To kominiarza intrata.

Graca.

I ty powiedz swej dziewczynie, } bis
Niechaj raczej pytle łata.
Z wstydu nie śmiesz podnieść czoła.

Pytel.

Oj, i ciebie w sercu pika.

Graca.

Sowa nie zrodzi sokoła,
Pytel. } bis
Ani kominiarz prawnika.

Graca.

Zamiast en français parlować
Niech umie mąkę pytlować! —

Pytel.

Wolej kominy wycierać, } bis
Niż się uczyć ludzi zdzierać.

Graca.

Ale waszeć jesteś grubjaninem!

Pytel.

A i wasze toż samo.

Graca.

Patrzajcie, jaki mi mądry do przedrwiwania — ten szczur z mąki.

Pytel.

Cicho, ty smoluchu! co tylko smyków w swym domu przechowujesz.

Graca (zły).

Jakto smyków?

Pytel (zły).

Czyj czeladnik włazi kominem do cudzego domu, tam i majster djabła wart.

Graca.

Co? ja mam być smyk?... to niby złodziej? — a wszakżem ja nie młynarz, ja miarek nie kradnę.

Pytel (bardzo zły).

A to już zanadto! Poczekaj! nigdy ci tego nie daruję.

Graca.

Aha! gniewasz się! prawda cię w oczy kole!

Pytel.

Musisz mi tego dowieść, musisz mi dać czarne na białem.

Graca (zamierzając się),

Jak ci dam w papę, to będziesz miał zaraz czarne na białem.

Pytel.

Co? (zamierza się także, później opuszcza ręce) Ale ktoby się tam chciał walać o takiego kopciucha?

Graca.

Masz słuszność; niech ci kto inny mąkę z grzbietu wytrzepie.

Pytel.

Adieu! panie prawniku! (odchodzi)

Graca.

Adieu! mości Francuzie!

SCENA XI.

Graca — Franuś (wchodzi).

Graca.

A, dobrze, że przyszedłeś, mój synu; z twojej miłości nic nie będzie. — Żal mi cię, nieboraku! ale może też to i lepiej dla ciebie, bo więcej dopilnujesz książki.

Franuś.

Ależ, mój ojcze, ja bez niej żyć nie mogę.

Graca.

Rób tak, jak ja w swoich młodych latach. Kiedy od jednej dostałem odkosza, to poszedłem do drugiej, a przecież dostałem żonę. — Ale prawda, czego ja ci mam radzić? Wszakże się tego uczysz, jak mieć rozum. (odchodzi)

SCENA XII.

Franuś — później *Pytel.*

Franuś.

Nic szczęśliwszego, jak starzy ludzie, oni na wszystko zimni. Ci najszczęśliwsi, bo nie kochają. — Cóż tu teraz począć? — Biedneż ja chłopczysko.

Pytel (za sceną).

Ty, Parasko, zostań w domu, a ty, stara pójdziesz ze mną do młyna.

Franuś.

Otóż i pan Pytel! — Nauko, pierwszy raz wzywam cię na pomoc, dopomagaj mi w tej sprawie. Będę mu pochlebiał, bo pochlebstwo wiele zdziałać może, albo będę mu gadał obce słowa nawpół z polskiemi, bo on to lubi.

Pytel (wchodząc).

Co widzę! znowu przed mym domem? — znów na czatach?

Franuś.

Mości dobrodzieju! Rogo te humillime; wszakże masz przecież aliquid sensus, posłuchaj mnie na chwilę.

Pytel.

Deo gratias! (na stronie) Rozumny chłopiec. Wprawdzie ja go nic nie rozumiem, ale jak to miło słuchać.

Franuś.

Gdyby też waszmość panu dobrodziejowi odmówiono ręki jego nieboszczki żony, do której tak długo smaliłeś cholewki, cóżbyś na to był powiedział?

Pytel (na stronie).

Aż do łez mnie poruszył.

Franuś.

Cóż to szkodzi, żeby kominiarz ożenił się z młynarczanką? — (kłaniając mu się) Dicas mihi, illustrissime!

Pytel (kłaniając się także).

Dominus vobiscum! Prawda, że to nic nie wadzi. (do siebie) Ale, stój! Dobrze, że sobie przypomniałem. Zadrwił on ze mnie, gdy go schwyciłem przed domem. Teraz pora oddać mu wet za wet.

Franuś.

Wszakże waszmość pan dobrodziej także kochałeś?

Pytel.

Oj, i ogniście!

Franuś.

I byłeś zapewne zadowolony, kiedy pozyskałeś przedmiot swej miłości?

Pytel.

O z radości się nie posiadałem.

Franuś.

Więc uczyń mnie waszmość pan dobrodziej szczęśliwym.

Pytel.

Z całego serca!

Franuś.

Więc waćpan dobrodziej zezwalasz?

Pytel.

Zezwalam.

Franuś.

Słowo uczciwości?

Pytel.

Słowo uczciwości!

Franuś (całując go w rękę).

Ach, kochany ojcze! a kiedy? kiedy?

Pytel.

Jak się wieża zawali. (na stronie) A to go dostałem! (odchodzi)

Franuś (oglądając się).

Niema co mówić, pięknie osiadłem na koszu.

SCENA XIII.

Franuś — Sobek (wychodzi z za domu).

Sobek.

Pst, pst, panie! Widziałem z poza domu, że pan rozmawiałeś z Pytlem i zapewne pomyślnie, boście się obydwaj kłaniali tak grzecznie. — Bądź pan więc łaskaw wyrobić mi u tatula, aby mnie wyzwolił na czeladnika, bo ja mam zamiar ożenić się z Paraską, (kłaniając się) bądź pan tak łaskaw.

Franuś (kłaniając się).

O, z całego serca! Ja dla ciebie toż samo uczynię, co dla mnie pan Pytel.

Sobek.

Pewnie?

Franuś.

Ależ najpewniej.

Sobek (kłania mn się, całując go w rękę).

A niechże panu Bóg da zdrowie! Dziękuję panu.

Franuś.

O, nie masz za co, zasłużyłeś sobie na to.

Sobek.

Ach, ja najszczęśliwszy człowiek! — A kiedy? a kiedy?

Franuś.

Jak się wieża zawali! (odchodzi)

Sobek (sam — osłupiały).

A tom zleciał z pieca na łeb, jak to powiadają.

SCENA XIV.

Sobek — Barbara (wchodzi z workiem od mąki).

Barbara.

A, dobrze, że cię tutaj zastaję, mój luby chłopaczku. Jegomość kazał mi się spieszyć do młyna, ale mniejsza o to. Nie żal wziąć burę za ciebie. (z umizgiem) Ale powiedz mi, czy ty mnie szczerze kochasz, bo ja sama temu jeszcze nie śmiem wierzyć.

Sobek (na stronie).

I ja toż samo, — właśnie w sam czas przybywa. (głośno) Z całego serca!

Barbara.

Doprawdy? więc się ożeń, ja nie mam nic przeciwko temu.

Sobek (na stronie).

Bardzo wierzę. (głośno) O, najchętniej!

Barbara.

Oj, ty, ty, ty figlarzu! Aż się zawstydziłam.

Sobek (na stronie).

Aha, wstydzi się baba, jak kozieł w kapuście.

Barbara.

Ale żebyś nie miał rywala, życzę ci prędko się uwinąć.

Sobek (głośno).

Im rychlej, tem lepiej.

Barbara (ciekawie).

A kiedy? kiedy?

Sobek (wrzeszczy jej na ucho).

Jak się wieża zawali! (ucieka)

Barbara.

Co? jak się wieża zawali?! o, ty obwiesiu! Alboż to ja czarownica, żebym żyła tak długo, póki się wieża nie zawali? O, hultaj! tak sobie szydzi z mojej niewinności!—Och, muszę zemdleć! (ogląda się) Ale niema nikogo, ktoby mnie podtrzymał.

więc pójdę do młyna. Może się po drodze nawinie jaki chłopiec. (odchodzi)

Sobek (wracając).

Chwała Bogu! przecież się pozbyłem z karku tego Belzebuba. (ogląda się) Niema nikogo, zapukajmy do mojej Paraski. (puka) Hej! Parasiu! Parasiu!

Paraska (za sceną).

Chto tam chrymaje?

Sobek.

To ja, twój Sobuś!

SCENA XV.

Sobek — Paraska (wchodzi).

Paraska.

No, howory raźno, szczoby jehomost ne pryszły.

Sobek.

Ach, Parasiu! ja strasznie biedny. Prosiłem pana Franusia, aby mnie ojciec jego wyzwolił na czeladnika, aby mi pozwolił ożenić się z tobą i on mi przyrzekł.

Paraska.

Nu, haraszo! a koły? a koły?

Sobek.

Jak się wieża zawali.

Paraska (płacząc).

O, ja ne budu tak dłuho czekaty, ja pidu za drugoho. O, ja neszczastliwa Parasia, — bodajby ja hołowoju nałożyła. A uże mene ne chodyty, kudy ja chodiła, a uże mene ne lubity, kaho ja lubiła.

(odchodzi płacząc)

Sobek.

Otóż mamy! Na dobitkę jeszcze i ta wyje. — Co też temu panu Franusiowi w głowie, przywięzywać los człowieka do wieży, i jeszcze do murowanej.

SCENA XVI.

Sobek — *Franuś* — później *Teklusia* — *Paraska.*

Franuś (wchodząc).

Sobek, tatulo cię potrzebuje.

Sobek (smutny).

Idę, idę. (odchodzi)

Franuś (sam).

Nie mam więc już wcale nadzieji. Trzeba jej jeszcze na pożegnanie zaśpiewać tę samą ulubioną piosenkę, której mnie sama nauczyła.

Śpiew nr. 10.

Raz słowiczek rozkochany
Póty gajom nucił żale,
Aż przyczyna jego rany
Rzekła, że go kocha stale.

Odtąd wieczór i w poranku
Wciąż o szczęściu swojem śpiewał,
Lepił gniazdko bez ustanku
I nadzieję łzami zlewał.

Teklusia (w oknie).

Taka to jest moc miłości,
Kiedy szczera, kiedy prawa,
Wszystko wzrusza do litości
I nadzieję życiu dawa.

Franuś i Teklusia (razem).

Wolność to jej siostra tkliwa,
Z nią najchętniej żyje w parze,
Tylko tam szczęście przebywa,
Gdzie jej stawiają ołtarze.

(Teklusia wchodzi)

Franuś.

Ach, Teklusiu, Teklusiu!

Teklusia.

Nie rozpaczaj, kochany Franusiu, miłość wszystko może.

Franuś.

Cóż, kiedy twój ojciec uparł się i powiedział, że wtenczas dopiero odda mi cię za żonę, skoro się wieża zawali.

Teklusia.

Ja mam jeszcze nadzieję, jakieś przeczucie.

Franuś.

A ja widzę same niepodobieństwa. Och, ty wieżo! ty wieżo! (słychać za sceną łoskot zawalającej się wieży)

Franuś i Teklusia (razem).
Święci aniołowie, brońcie nas.

Franuś.
Teklusiu!

Teklusia.
Franusiu!

Franuś.
Widziałaś?

Teklusia.
Widziałam.

Franuś.
Słyszałaś?

Teklusia.
Słyszałam.

Razem.
O radości! wieża się zawaliła!

Franuś.
Ojcze, Sobku! przybywajcie; — wieża się zawaliła.

Teklusia (skacząc z radości).
Wieża się zawaliła! — Parasko! Parasko!

Paraska (wpadając).
Aj, aj, aj!

SCENA XVII.

Franuś — Teklusia — Paraska — Sobek potem *Graca.*

Sobek (wbiegając).
Co się tu dzieje? czy to szabas żydowski?

Franuś.
Sobku! patrzaj, już niema wieży.

Sobek.
Co? a dalibóg prawda, niema. (patrząc) A dokąd ona sobie poszła? (wrzeszczy) Wieża się zawaliła. — Parasko, przybywaj! wieża się zawaliła!

Graca (wchodząc).
Czyście poszaleli? Co tu za krzyki? (patrząc na wieżę, żegna się) A, dalibóg ci prawda! I z tego się tak mocno cieszycie?

Wszyscy.
Wieża się zawaliła! wieża się zawaliła!

Paraska.
Wieża się zawałyła! teper Sobuś mój.

Franuś.
Kochany ojcze! wieża się zawaliła! (chce go ściskać)

Graca (do syna).
Ostrożnie, bo się posmolisz.

Sobek.
Panie, wieża się zawaliła!

Graca.
No, i macie się z czego cieszyć. Szkoda, — taka śliczna wieża.

Franuś.

Ej, co tam! wkrótce postawią piękniejszą, a teraz chodźmy, kochany ojcze! (chce go uprowadzić)

Paraska.

Pidy, pidy, pane! (ciągnie Gracę za rękę)

Graca.

Ależ!...

Sobek.

Ani słowa! (porywa Gracę z Franusiem) Tam się pan majster dowie o wszystkiem. (wynosi go z okrzykiem) wieża się zawaliła!

SCENA XVIII.

Pytel—Barbara (z workiem mąki na plecach).

Pytel.

Ciekawym, co to był za huk. Czy jaka uroczystość, że z armat strzelają? (do Barbary) A ty nic nie słyszałaś?

Barbara.

Zwalała? Nic dziwnego, bo niosę mąkę, to się i zwalałam. (odchodzi)

Pytel.

Gadajże tu z głuchą! Gdyby mi nie chodziło o córkę, jużbym był dawno tem

starem pudłem piec zatkał. (spostrzega otwarte okno) A to co? drzwi i okna otwarte! (woła) Czy niema nikogo? Jest tam kto? Hej!

Barbara (wraca).

Jegomość! panna uciekła! (do siebie) I jabym tak zrobiła, gdyby się kto we mnie zakochał.

SCENA XIX.

Pytel — Barbara — Franuś z Teklusią — Sobek z Paraską — Graca (z butelką w ręku). (Wszyscy wchodzą z objawami radości i śpiewem)

Śpiew nr. 11.

Chór.

Kiedy mamy czerstwe zdrowie,
A frasunku niema w głowie,
To, chłopaku, dalej, żwawo
Bij w podkówki w lewo, w prawo. } bis

Gdy wesołe mamy śpiewki,
A jak łanie hoże dziewki,
To, chłopaku, i t. d.

Gdy mamy żyto złociste,
A sumienie jasne, czyste,
To, chłopaku, i t. d.

Pytel.

Co to wszystko ma znaczyć?

Graca.

Krótko ci powiem, — wieża się zawaliła.

Pytel.

Co? — To być nie może!

Graca.

Dlaczego być nie może?

Pytel.

Bo moja nieboszczka powiedziała te słowa:

„Mężu, jak mocno ta wieża stoi,
Tak ty bądź pewnym wierności mojej“.

Graca.

Aha, teraz już wiem dlaczego się zawaliła, — bo kobieta na nią poprzysięgła wierność swoją. (śmiejąc się) Cóż, może jeszcze nie wierzysz? Patrzaj!

Pytel (patrzy).

A do licha!

Graca.

Dałeś słowo, pobłogosław więc naszym dzieciom.

Paraska.

Perechryste nas, pane!

Franuś.

Pobłogosław nam, ojcze.

Teklusia.

Proszę cię, cher papa.

Sobek.

Zezwól jegomość. (przyklęka)

Pytel.

Nie! Pierwej się wieża zawali.

Graca.

Wszakże się już zawaliła!

Pytel.

Prawda! (na stronie) Tfu! co za wstyd! (głośno) Ha! niechże i tak będzie. (błogosławi najpierw Franusia z Teklusią, potem Paraskę z Sobkiem)

Barbara (ciągnąc Pytla za połę).

Co jegomość robisz?

Pytel.

Łączę ich z sobą.

Barbara.

A to dlaczego?

Pytel.

Bo się wieża zawaliła.

Barbara.

Co? wieża? (patrzy) A, prawda. — O radości! o szczęśliwości! Więc Sobek mój! — musi być mój! (goni za uciekającym Sobkiem)

Paraska (zasłaniając Sobka).

Pidi precz, ja ne dam.

Barbara.

Biorę państwo na świadków! Przyrzekł mi, że się ze mną ożeni, jak się wieża zawali.

Sobek (na stronie).

Aj, aj, aj, przypomniała sobie baba.

Graca.

Ha, Sobku, kiedy dałeś słowo...

Sobek.

Prawda, że dałem słowo. (do ucha Barbary) Ale ja nie mówiłem o tej, tylko o tamtej wieży.

Graca.

A to się walnie wykręcił.

Barbara.

O, wisusie! ja cię sprocesuję!

Paraska (pokazując jej na palcu.)

Aha na, na retki sera!

Graca.

No, mój synu, już teraz nie będziesz chodził na prawo.

Pytel.

Słusznie, bo to prawo jest czasem i w lewo. — I ty, dziewczyno, nie gadaj mi już po francusku.

Teklusia.

Dobrze, tatko, bo ja też nic nie umiem.

Pytel.

Jakto? a przecież aż przez trzy miesiące meteor do ciebie przychodził.

Teklusia.

Jakżeż on mnie miał czego nauczyć, kiedy ani słowa po polsku nie umiał?

Pytel.

A wszakże tyle razy do mnie gadałaś?

Teklusia.

Bo ty, tatko, lubiłeś słuchać, więc czyniłam zadość twojej woli.

Pytel.

O, smyk przeklęty! ten łowigrosz francuski. Oj, gdybym go schwycił, wytrzepałbym mu wszystką mąkę z grzbietu.

Graca.

No, a teraz, sąsiedzie, kiedy się łączą nasze dzieci, niech i nasza nienawiść kark skręci!

Pytel.

Z całego serca, nie pierwej jednak, aż mi powiesz co robiłeś w mym domu, gdy cię przydybałem przy swej żonie, a ty tak zmykałeś.

Graca.

Mam ci wyznać prawdę?

Pytel.

Jak ci Bóg miły.

Graca.

A więc, jak mi Bóg miły! przyznam ci się, że chciałem twą żonę cmoknąć w łapkę.

Pytel.

O, ty lamparcie!

Graca.

Ale jak mi dała w twarz, — to aż się oblizałem.

Pytel.

Co! dała ci w twarz? — A niechże cię uściskam, przyjacielu!

Graca.

Z całego serca.

(ściskają się i jeden wala drugiego)

Barbara.

Aj, aj, aj, powalaliście się panowie.

Paraska.

Aj, jakie wy krasne.

Sobek.

Aj, gwałtu, będzie proces.

Graca.

Nie, i to nas już nie poróżni.

Pytel.

Tak jest, sąsiedzie, a na potwierdzenie zgody golnijmy wódki.

Śpiew nr. 12.

Sobek.

Tak coś we mnie się wpatrujesz,
Jakbyś powątpiewać miała,
Ej, dziewczę, nie pożałujesz,
Żeś kominiarza wybrała.

Paraska.

Hejże, hejże, nie żartujże,
Koły łubysz, pocyłujże,
Bo mij tatko ne żartowan,
Koły łubył, to cyłowan.

Franuś.

Cztery konie, fura siana,
Jestto posag Kujawiana,
Miska klusek, dzban maślanki,
Jestto posag Kujawianki.

Graca.

Moja babo, trząśnij sobą,
Bo mi ciężko tańczyć z tobą,
Tak mi latasz koło boku,
Jakby torba od obroku.

Barbara.

A gdy państwo legną w łóżku,
Potańcujcie wraz z poduszką,
A jak wam się baba przyśni,
Żebyście tu znowu przyszli.

Teklusia (do publiczności).

Jeszcze jedno mamy w głowie,
O co upraszać należy,
Raczcie pobłażać, panowie,
Temu zawaleniu wieży.

(Zasłona spada)
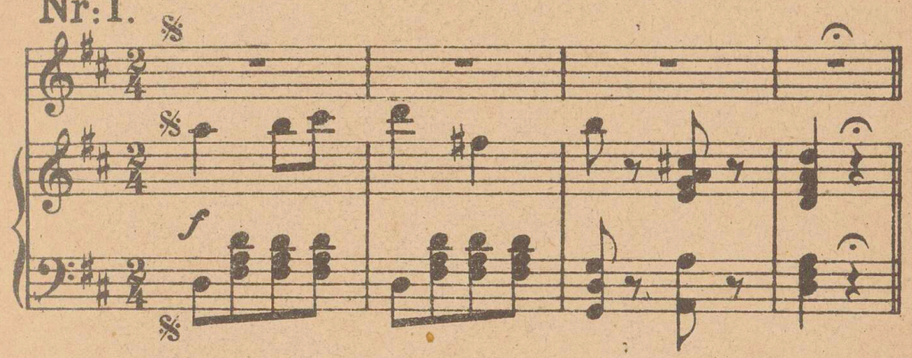
KONIEC.
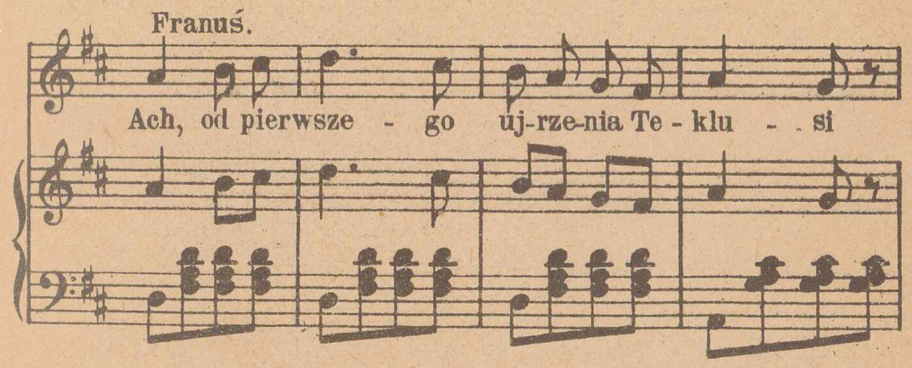
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA ŁÓDZKIEGO
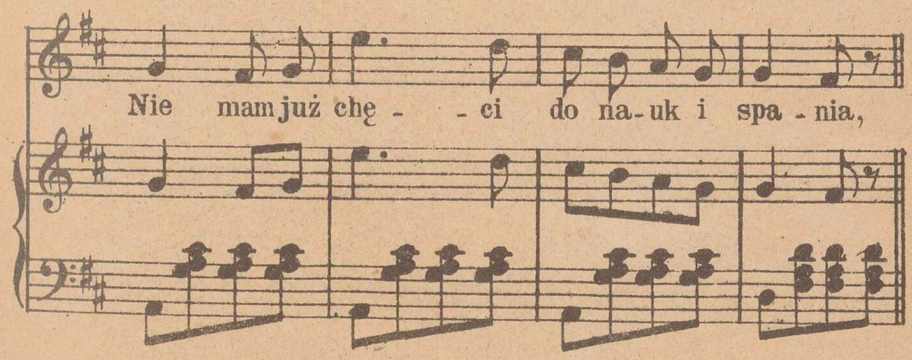
14. Kominiarz i młynarz.

J. N. Kamiński.

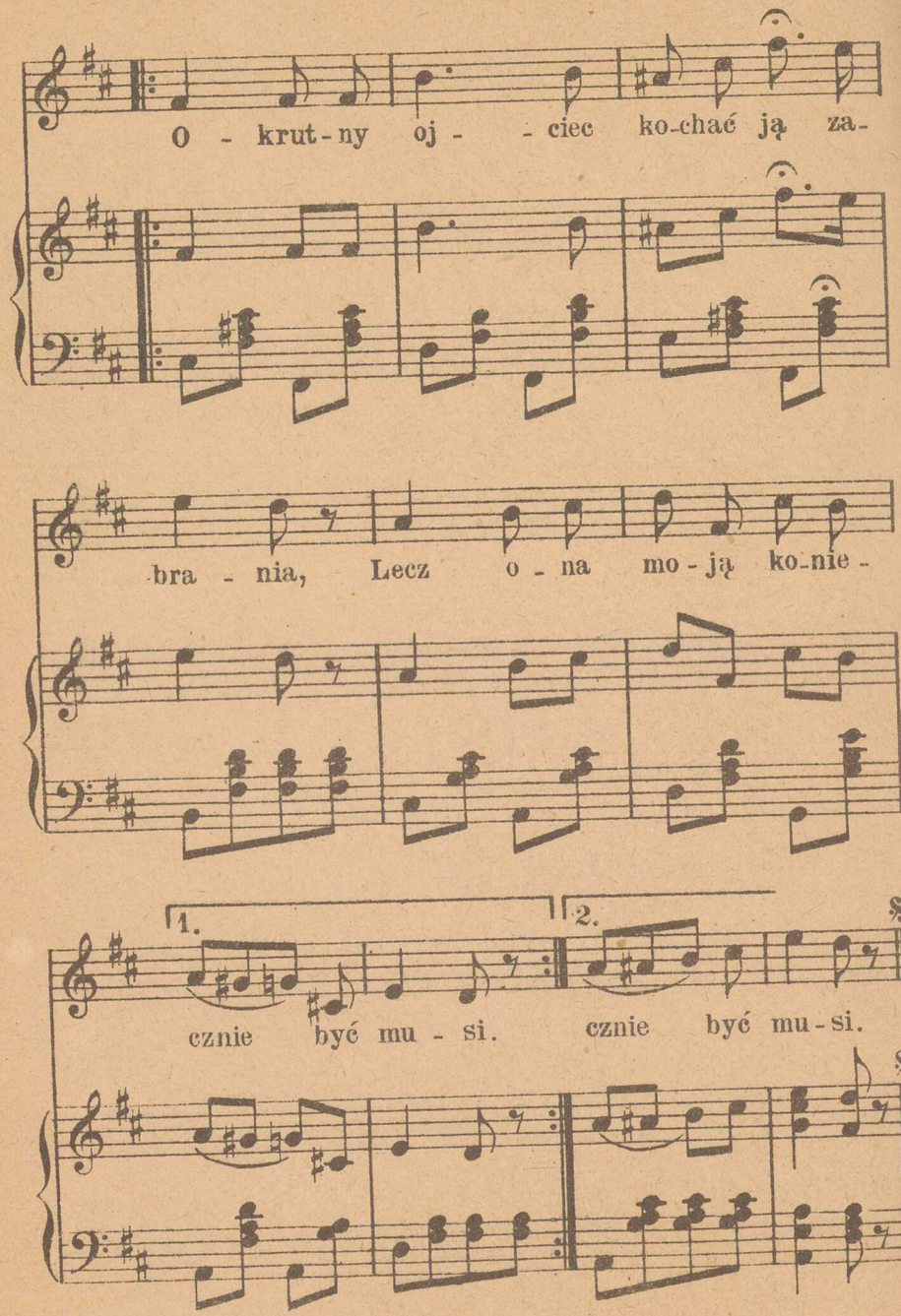
Nr. 1.



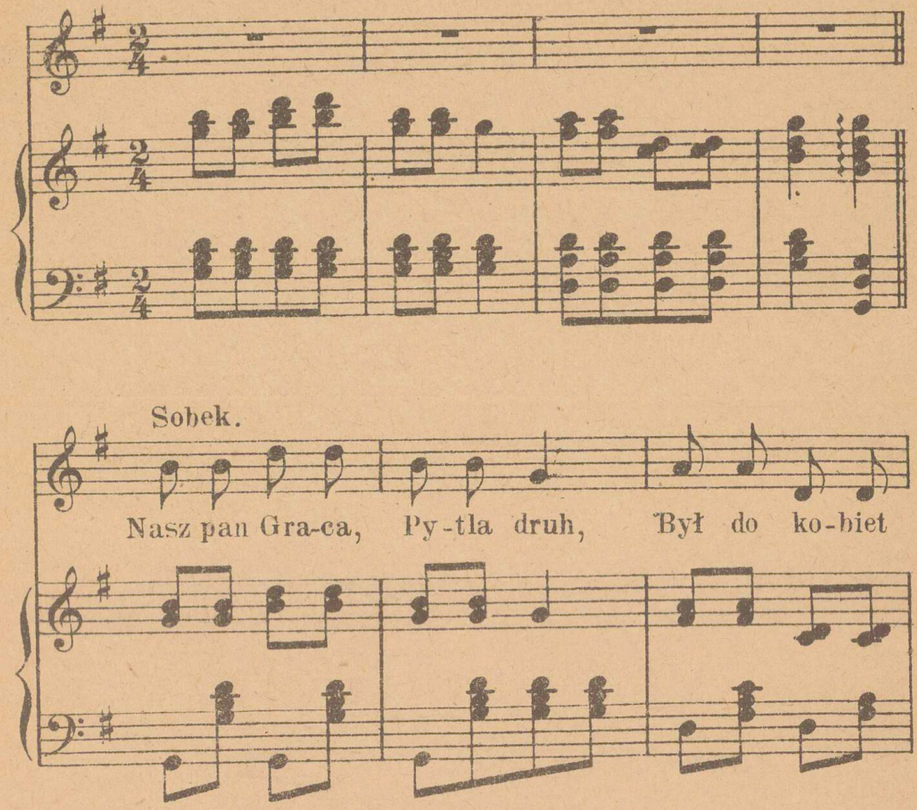


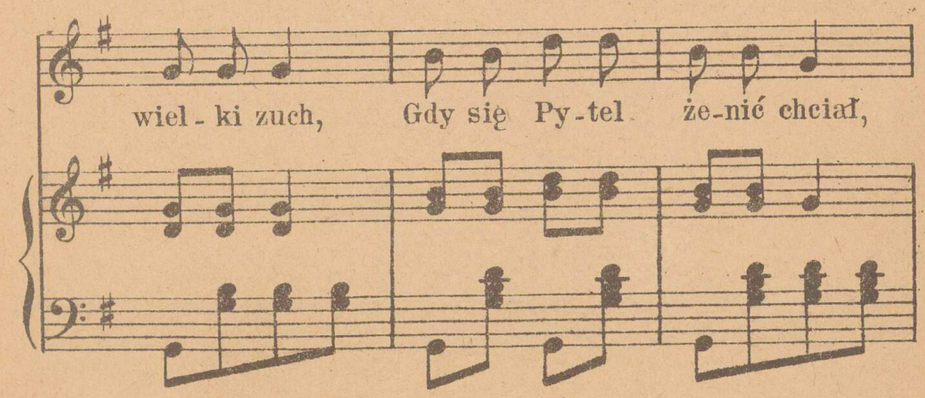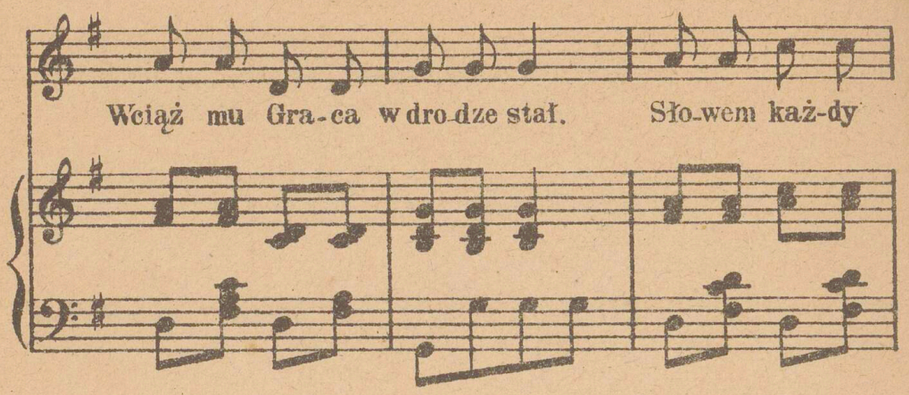


Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.
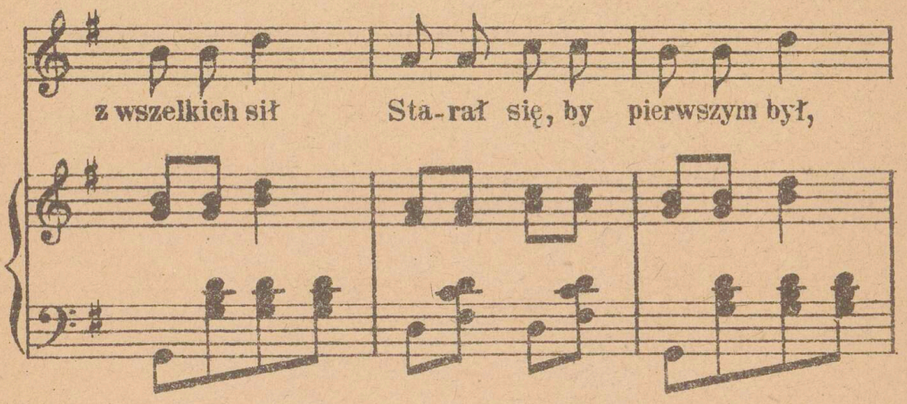

O - krut-ny oj - - ciec ko-chać ją za-
-bra - nia, Lecz o - na mo-ją ko-nie -
1.
2.
cznie być mu - si. cznie być mu-si.

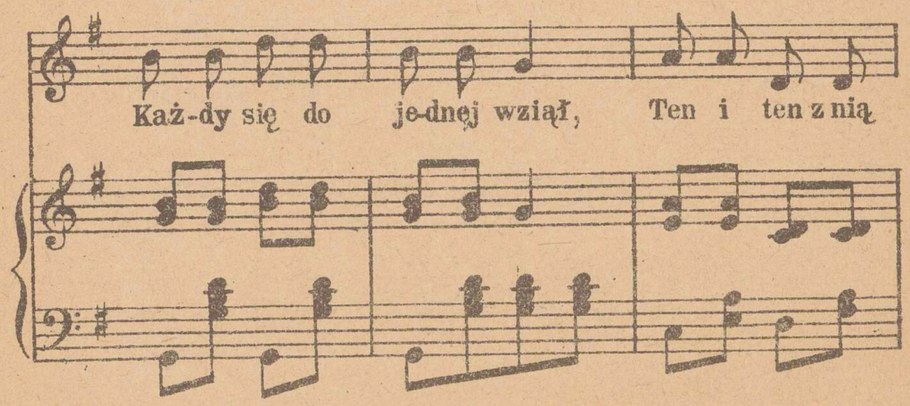
Nr: 2.
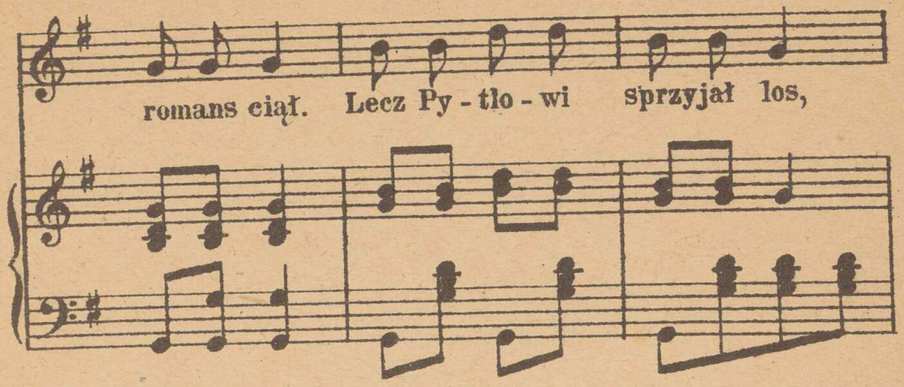

Sobek.
Nasz pan Gra-ca, Py-tla druh, Był do ko-biet
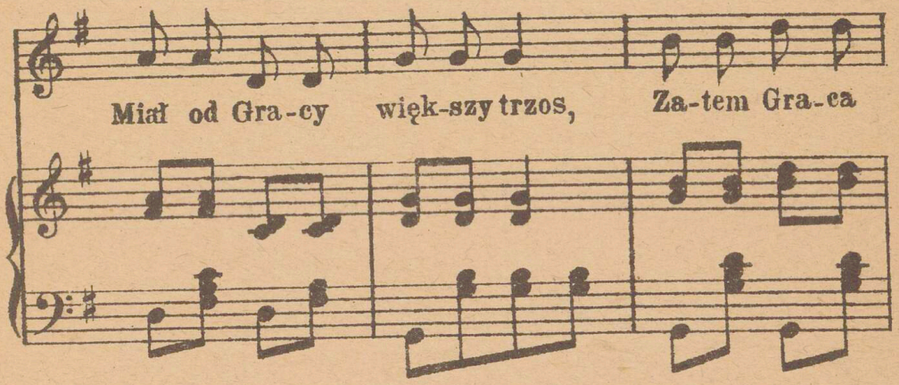

wiel - ki zuch, Gdy się Py-tel że-nić chciał,

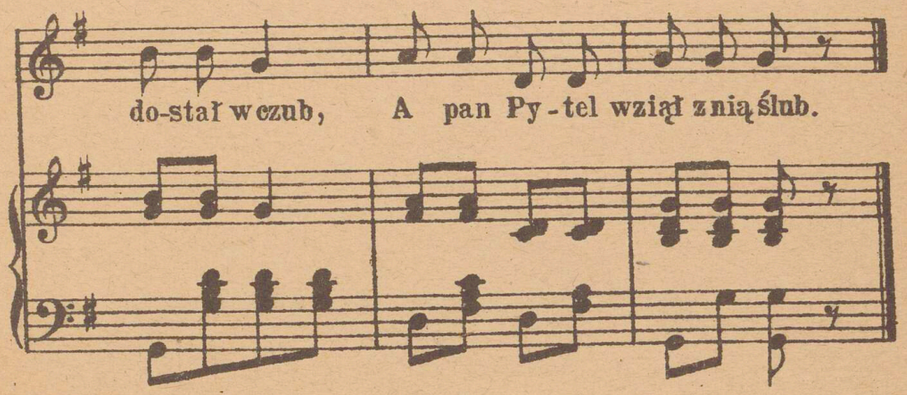

Wciąż mu Gra-ca w dro-dze stał. Sło-wem każ-dy


z wszelkich sił Sta-rał się, by pierwszym był,


Każ-dy się do je-dnej wziął, Ten i ten z nią


romans ciął. Lecz Py - tło - wi sprzyjał los,


Miał od Gra-cy więk-szy trzos, Za-tem Gra-ca


do-stał w czub, A pan Py-tel wziął z nią ślub.

Nr: 3.

f

Sobek.

Raz nad wieczo-rem już po u-czyn-ku

Spo - tkał się Py - tel z żon - ką na ryn - ku

I tak się bar - dzo mie - li roz-czu - lić,

Że aż do szyn-ku poszli łzy tu-lić. A na pamiąt-kę
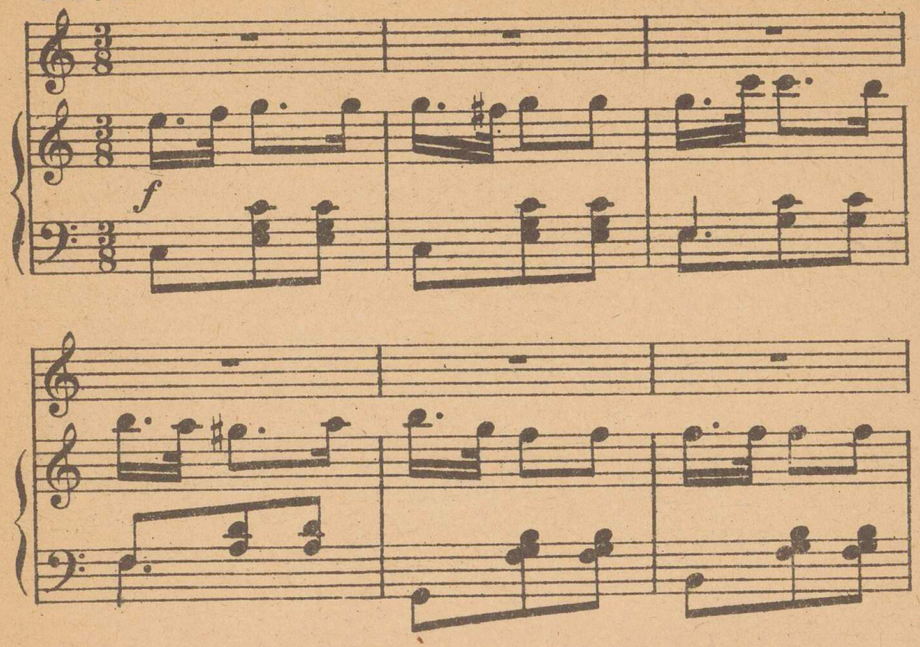
tak słod-kiej chwi - li Przy prze-pro - si - nach
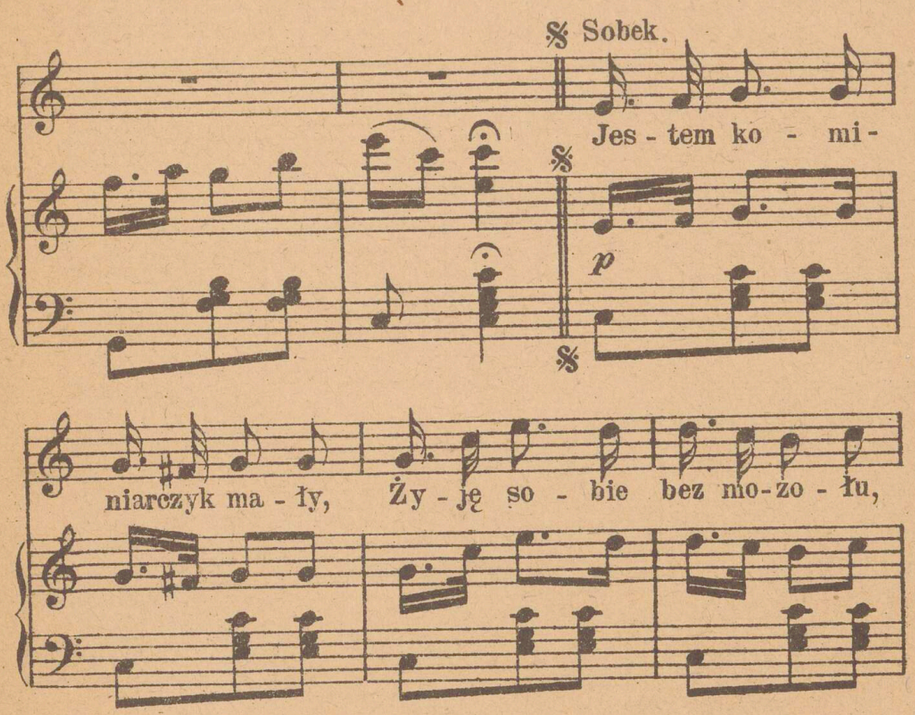
tę - go się spi - li; Nim się skończy-ła ta sce-na tkliwa,

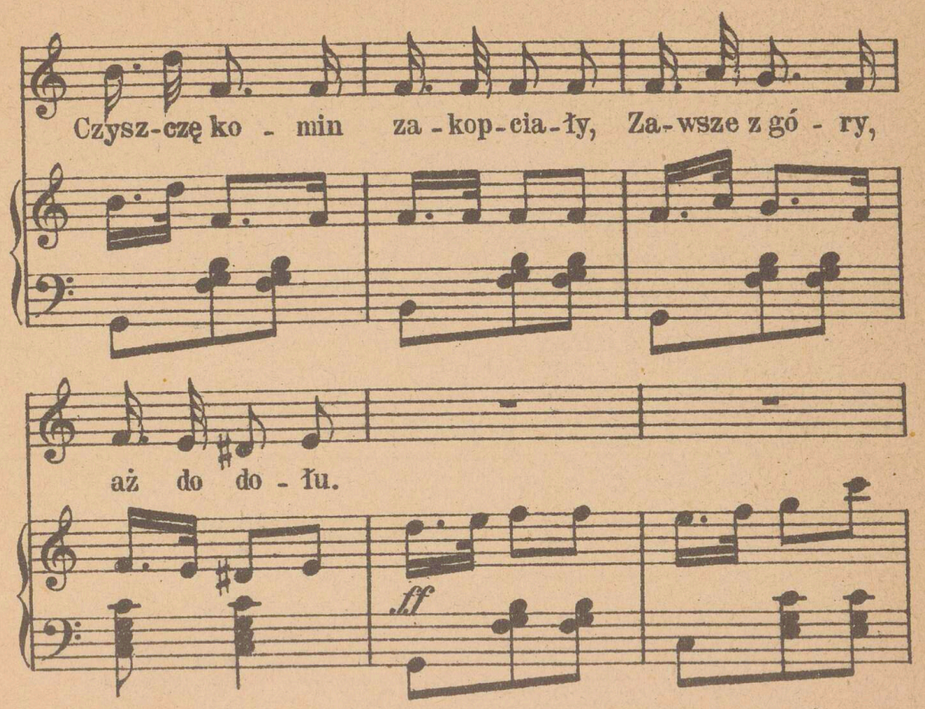
Pękł gar-niec wód - ki i be-czka pi - wa.

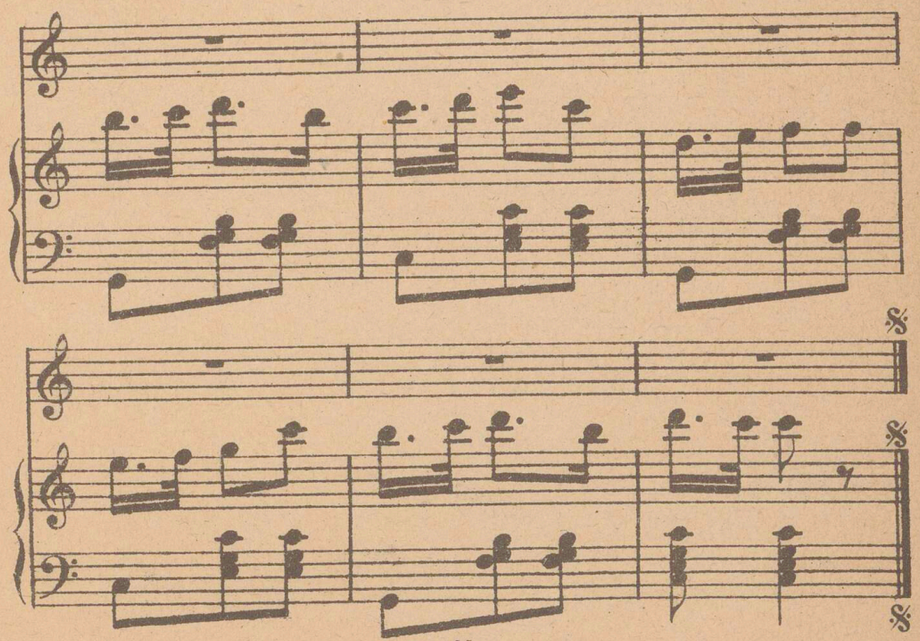
Da Capo al 𝄐

Nr. 4.

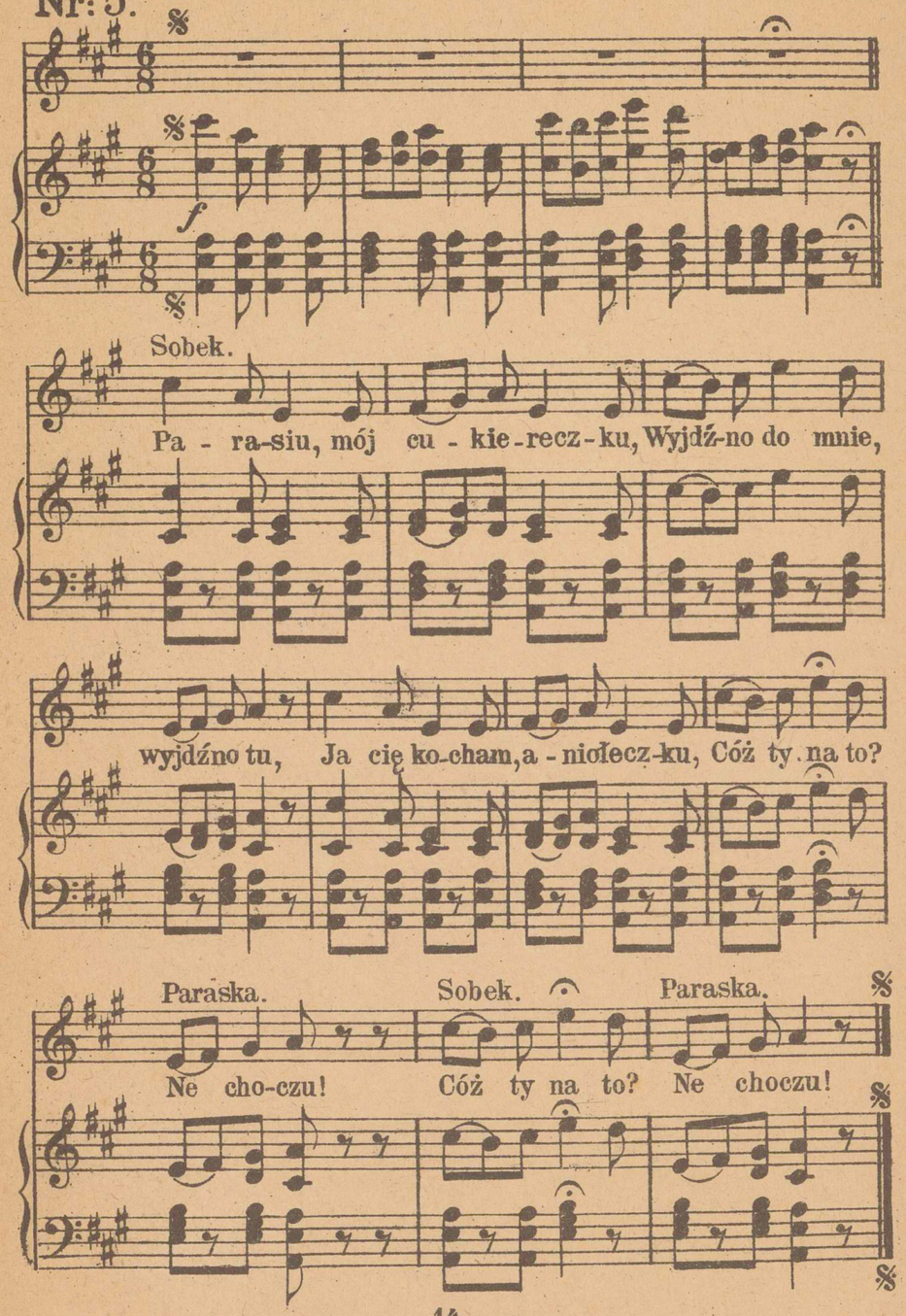

f


𝄋 Sobek.
Jes - tem ko - mi -
𝄋
p
𝄋
niarczyk ma - ły, Ży - ję so - bie bez mo-zo - łu,

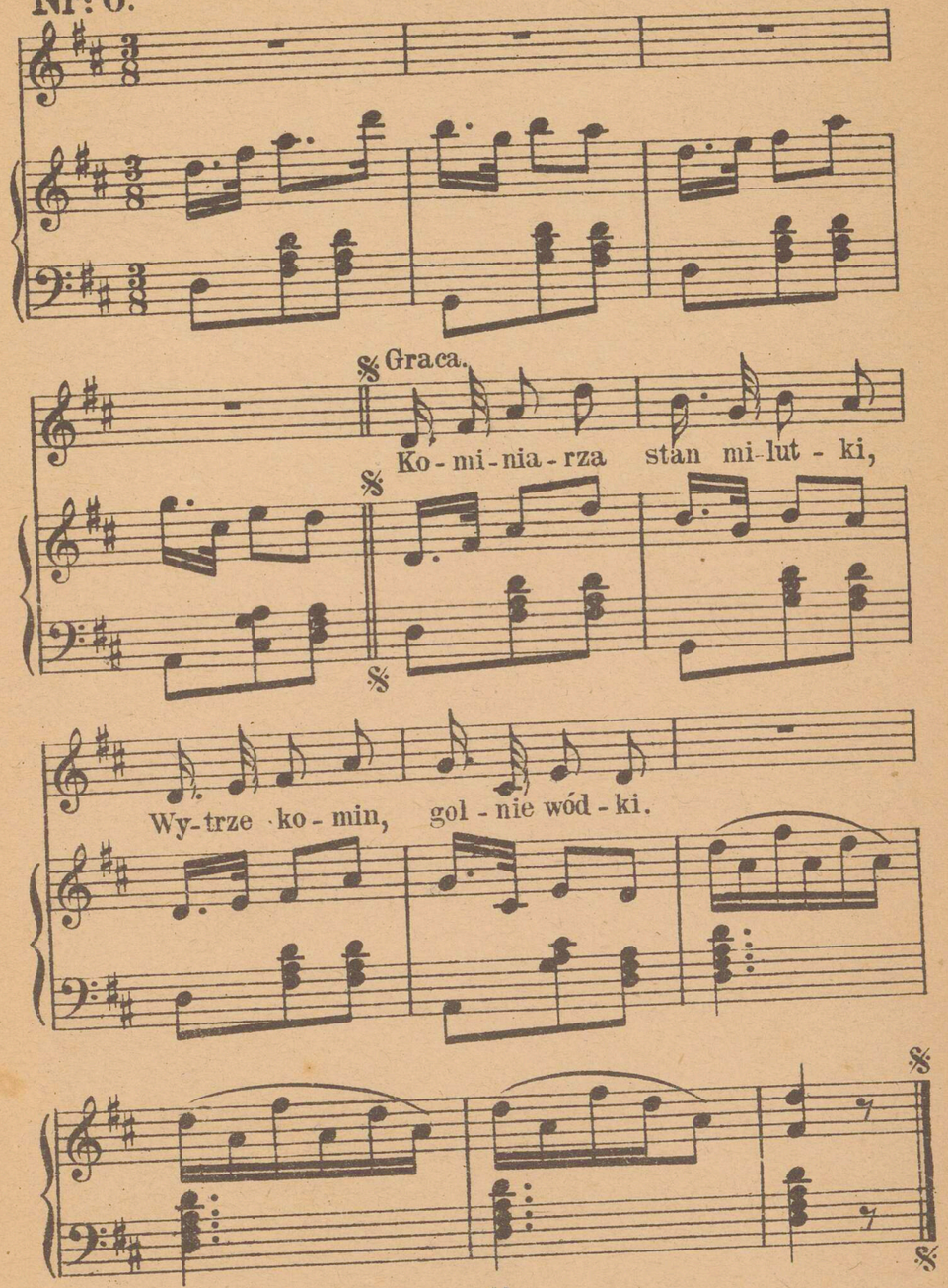

Czysz-czę ko - min za - kop-cia-ły, Za-wsze z gó - ry,
aż do do - łu.
ff


𝄋
𝄋

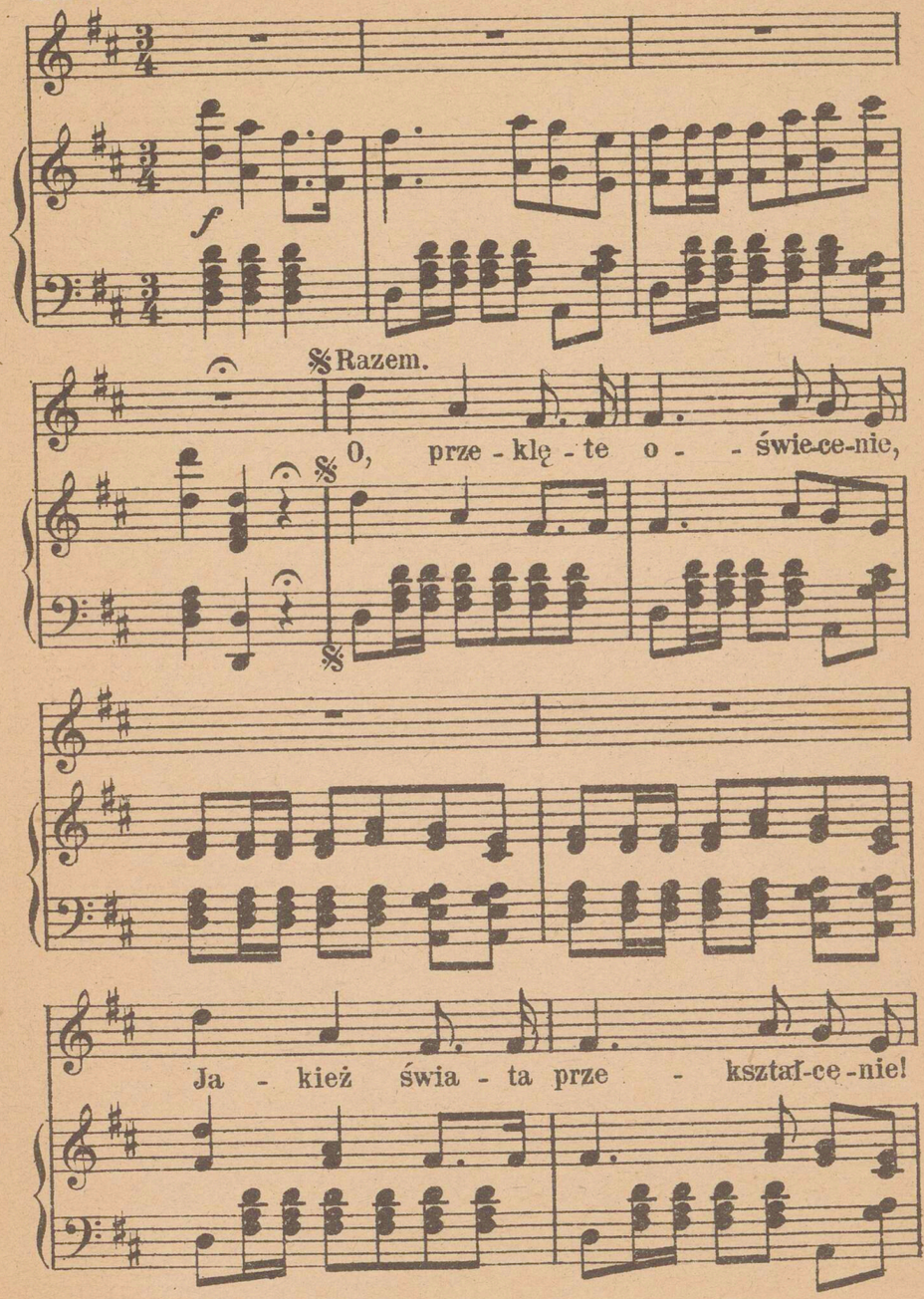
Nr: 5.

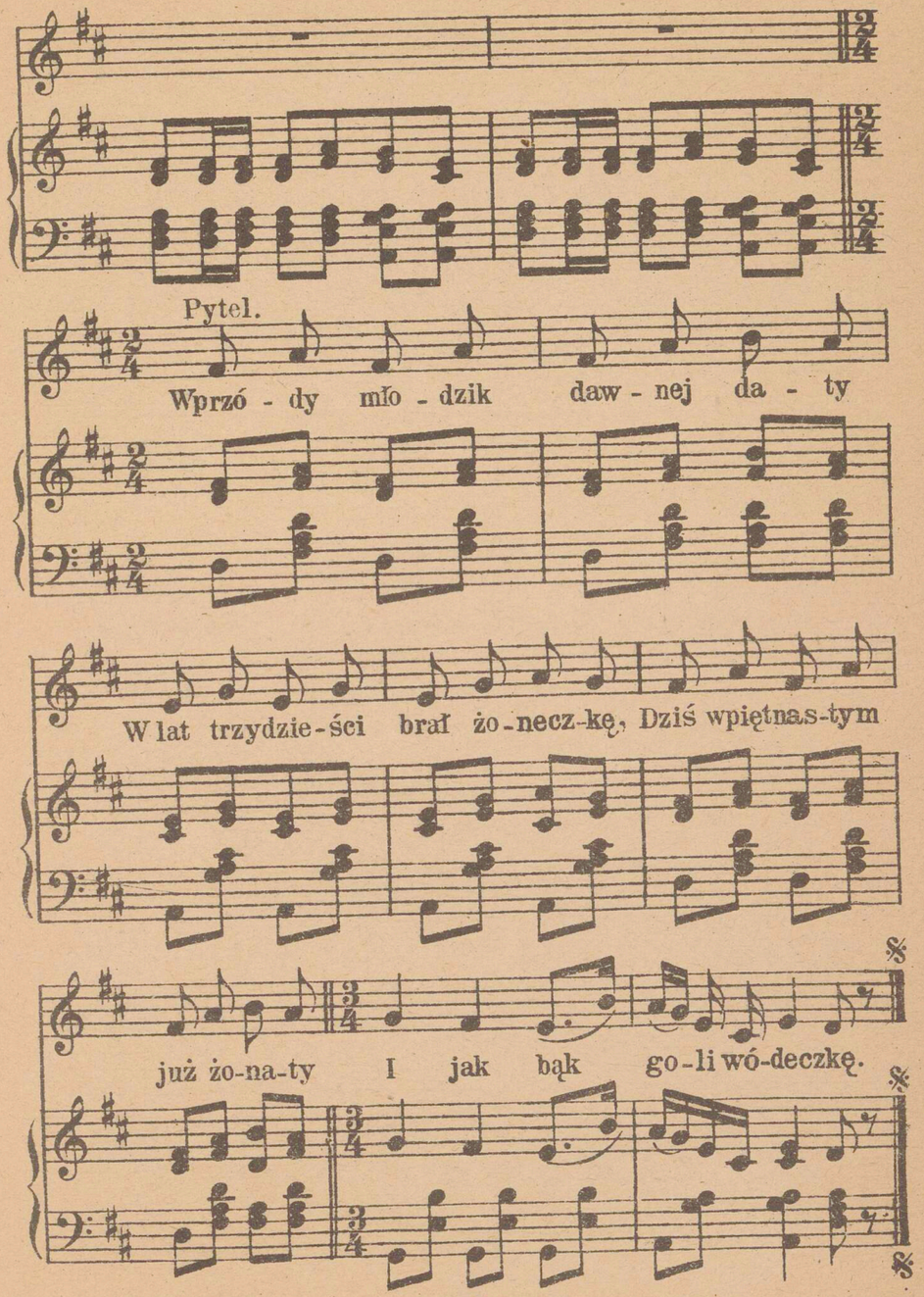

Sobek.
Pa - ra-siu, mój cu - kie-recz-ku, Wyjdź-no do mnie,
wyjdźno tu, Ja cię ko-cham, a - niołecz-ku, Cóż ty na to?
Paraska. Sobek. Paraska.
Ne cho-czu! Cóż ty na to? Ne choczu!

Nr: 6.

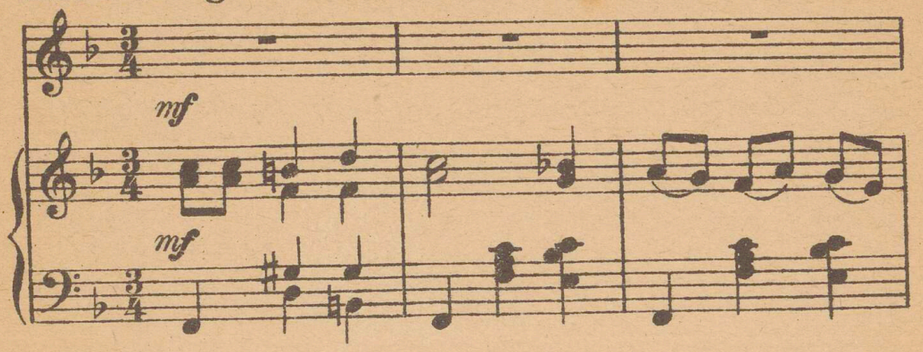

Graca.
Ko - mi - nia - rza stan mi-lut - ki,
Wy-trze ko - min, gol - nie wód - ki.

Nr: 7.

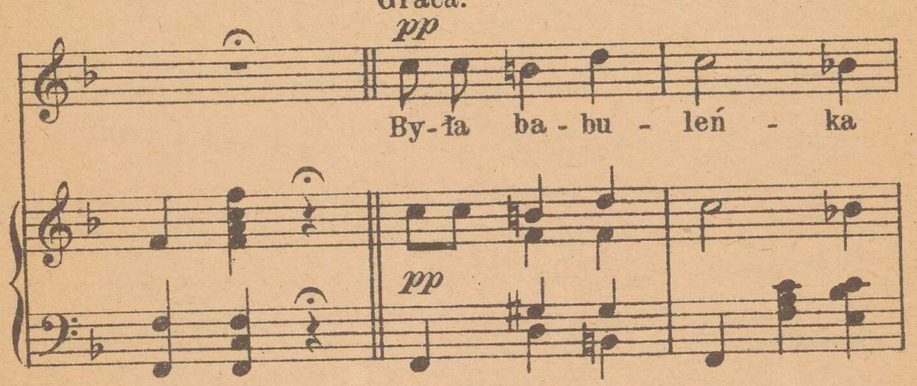

f
Razem.
O, prze - klę - te o - - świe-ce-nie,
Ja - kież świa - ta prze - kształ-ce-nie!

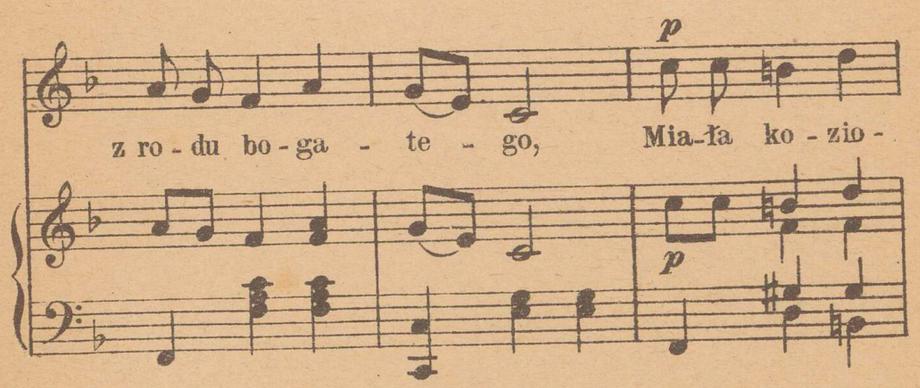

Pytel.
Wprzó - dy mło - dzik daw - nej da - ty
W lat trzydzie-ści brał żo-necz-kę, Dziś wpiętnas-tym
już żo-na-ty I jak bąk go-li wó-deczkę.

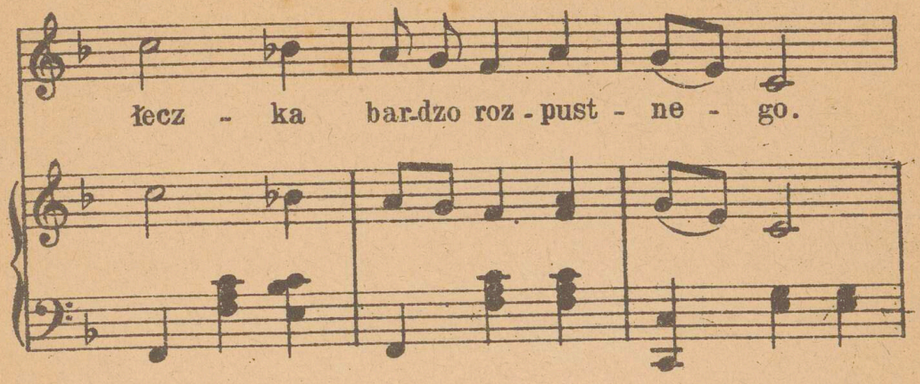
Nr: 8. Allegro.
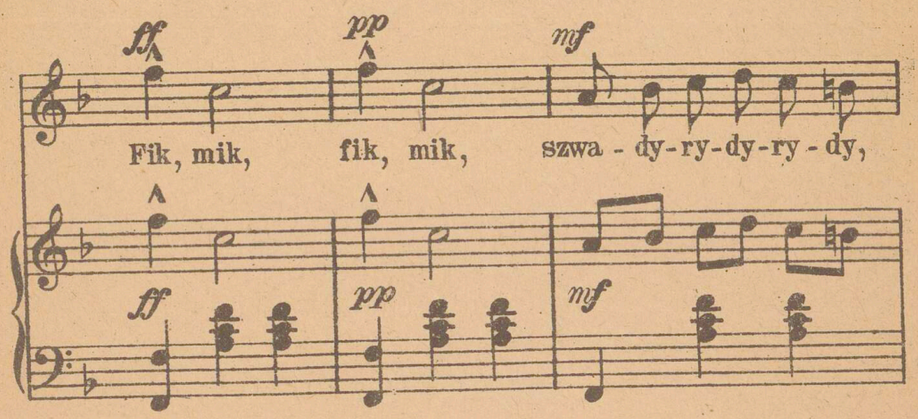


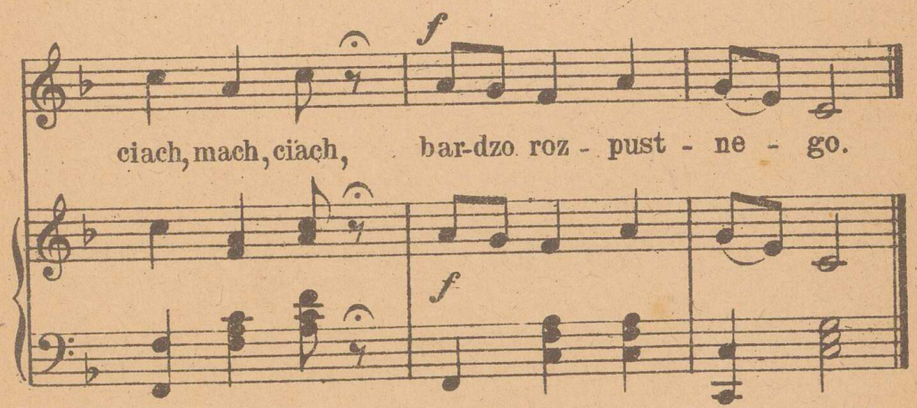
Graca.





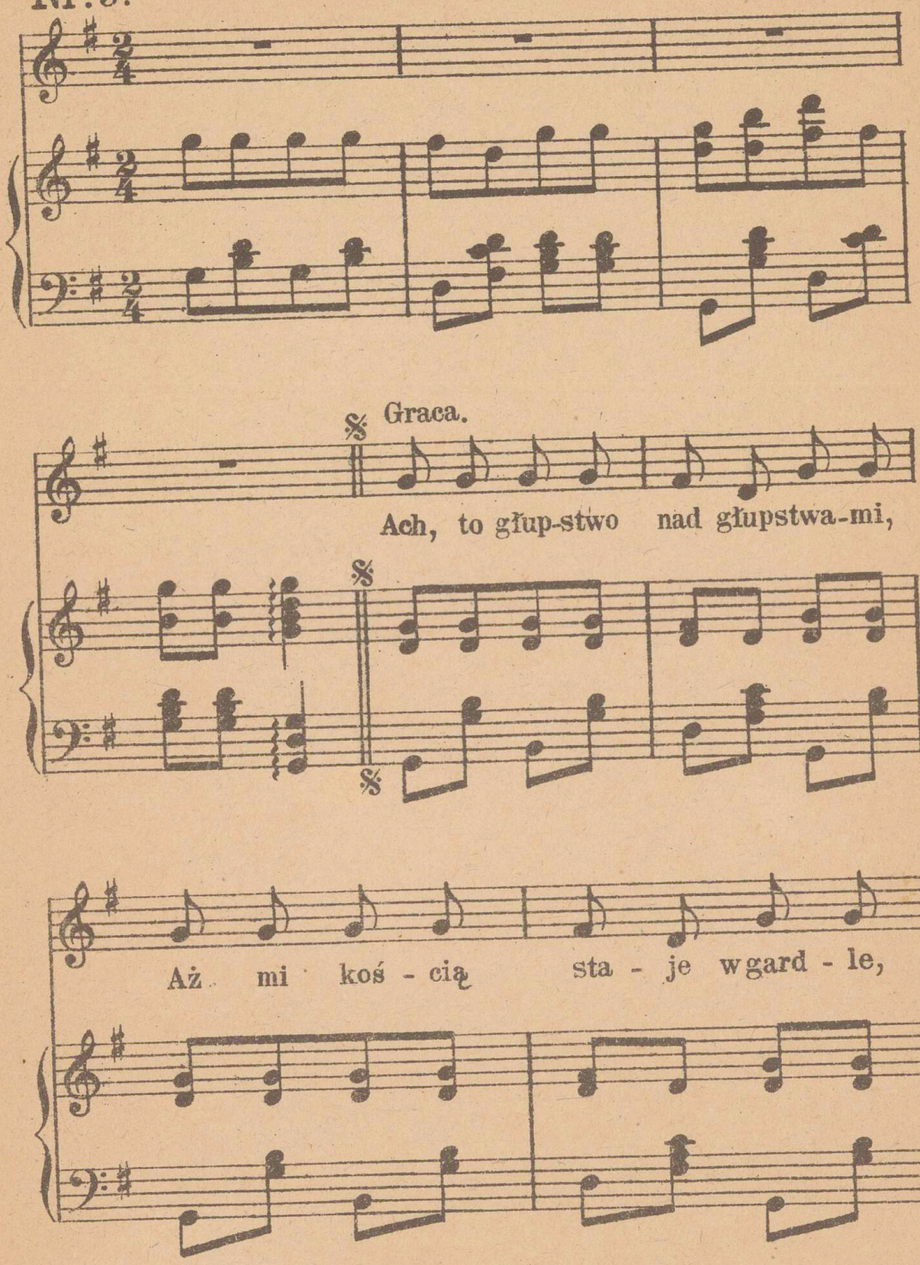


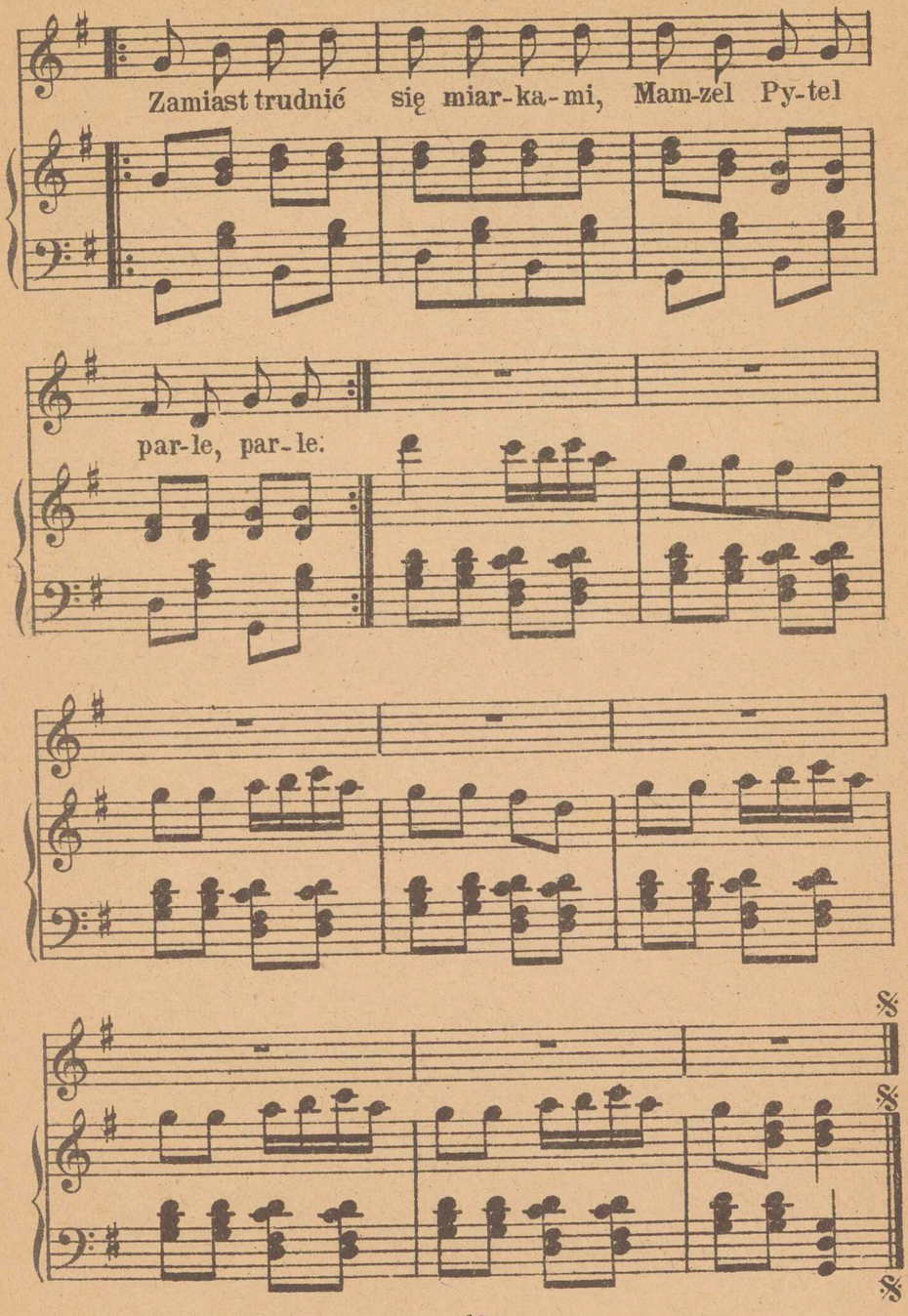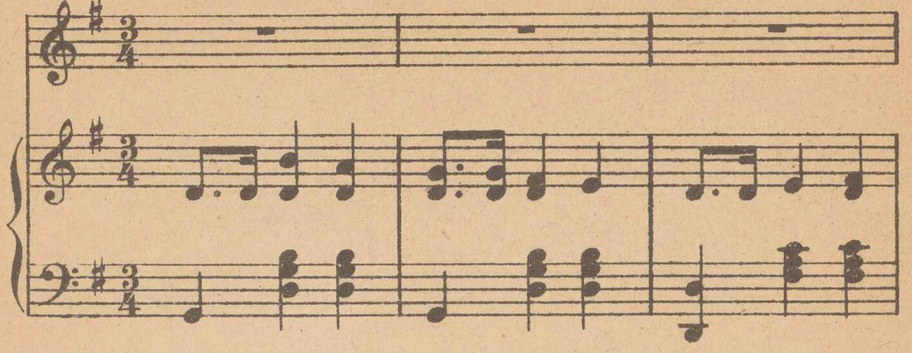




Da Capo al 𝄐
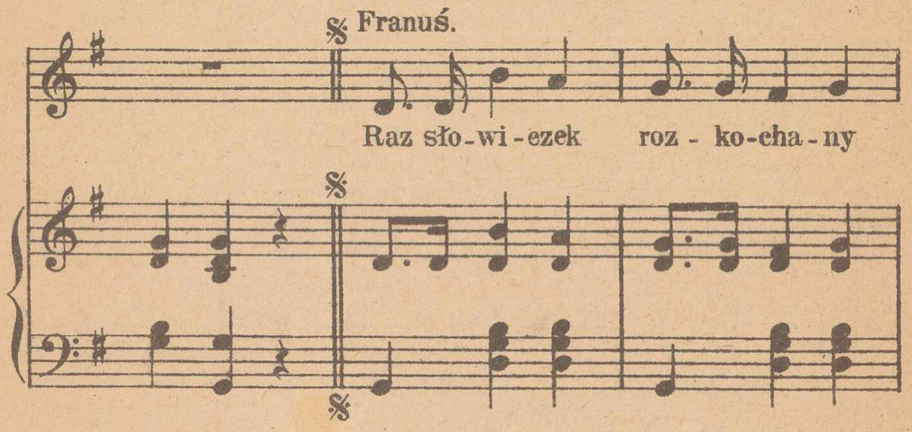
Nr: 9.
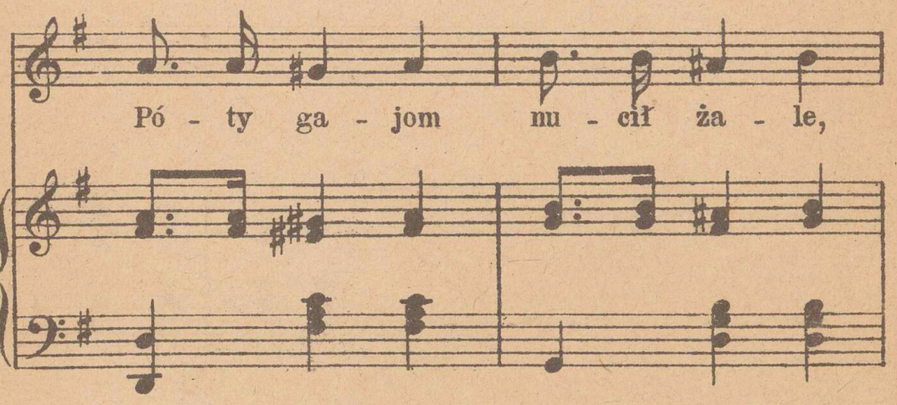

Graca.
Ach, to głup-stwo nad głupstwa-mi,
Aż mi koś - cią sta - je wgard - le,
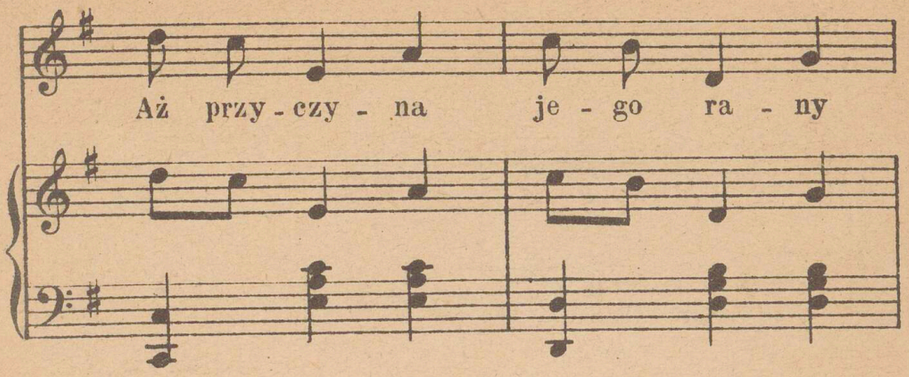

Zamiast trudnić się miar-ka-mi, Mam-zel Py-tel
par-le, par-le.

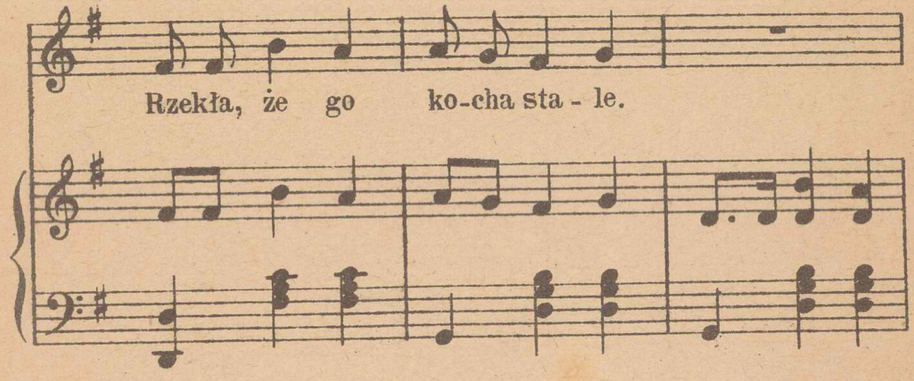
Nr: 10. Moderato.
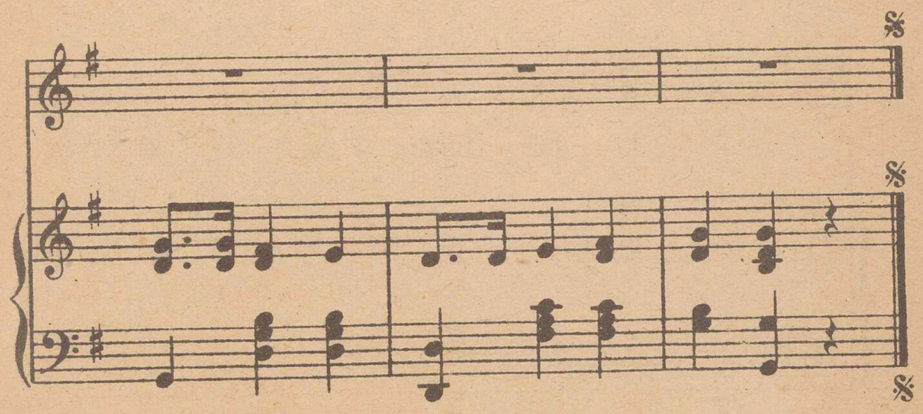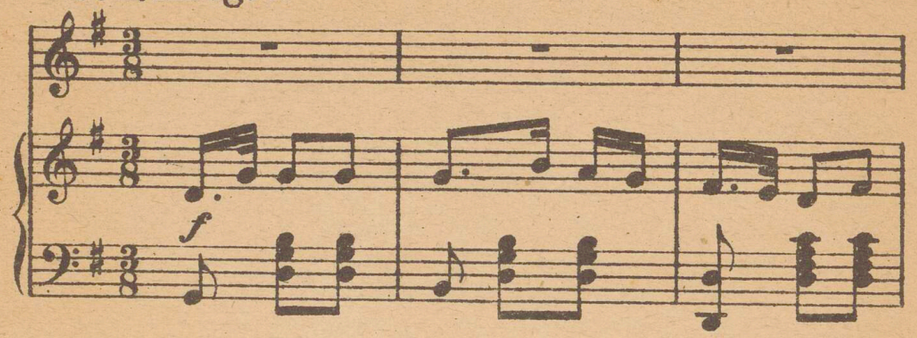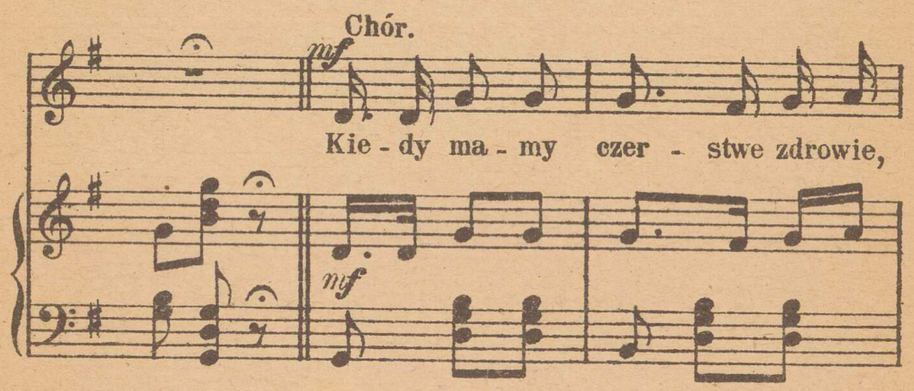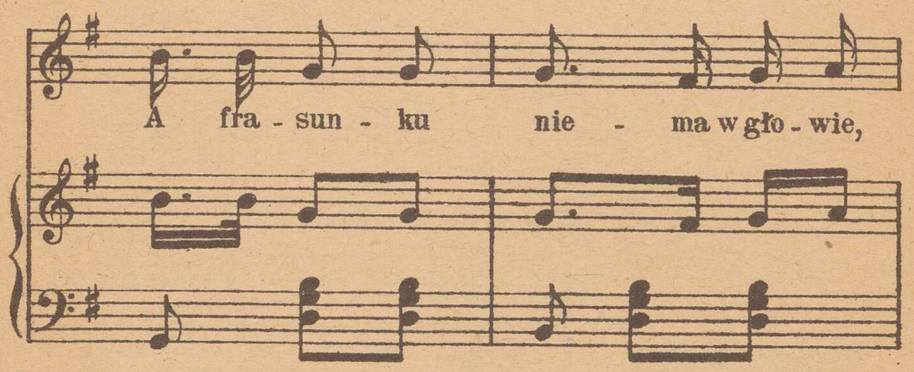










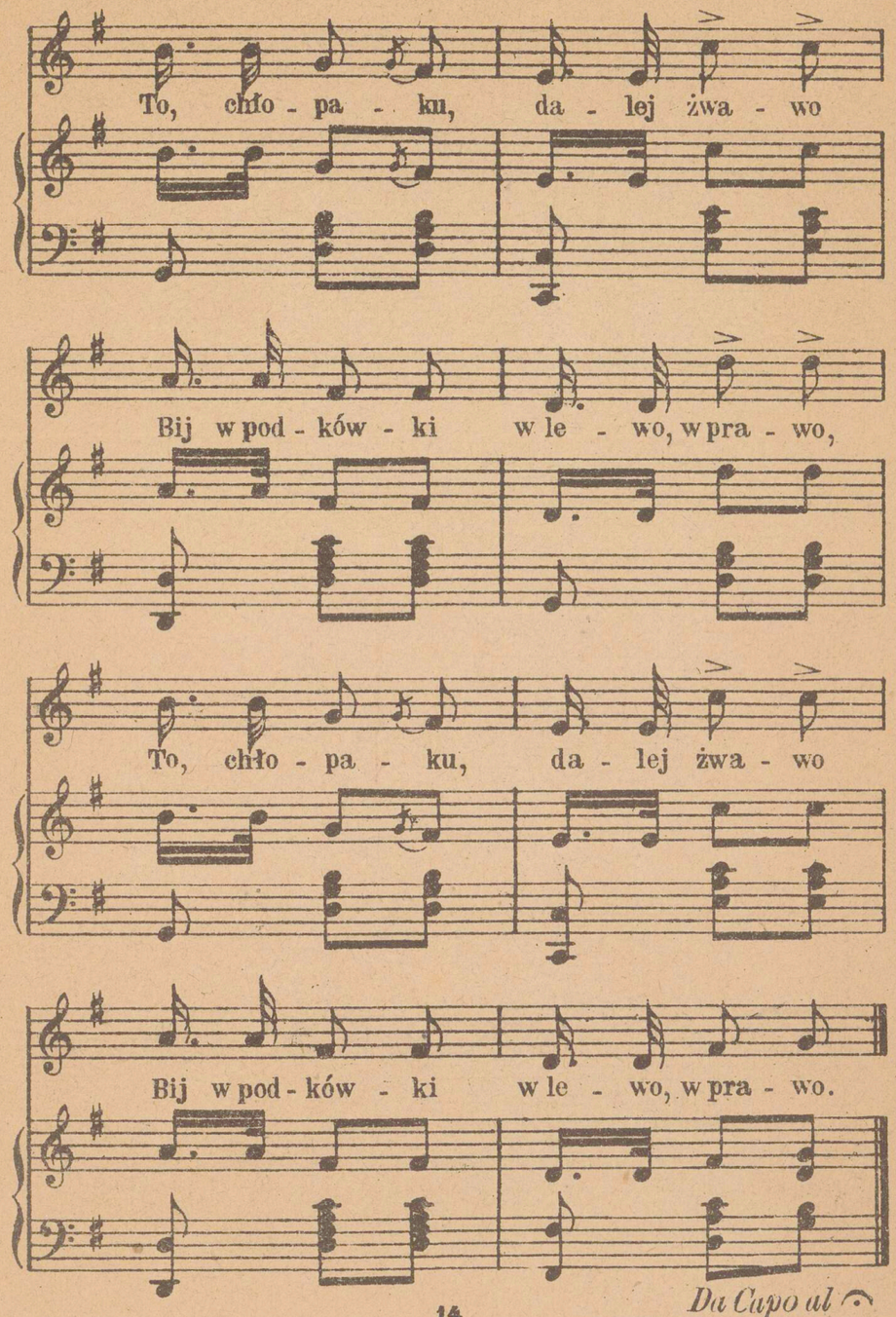


Nr:11. Allegro.

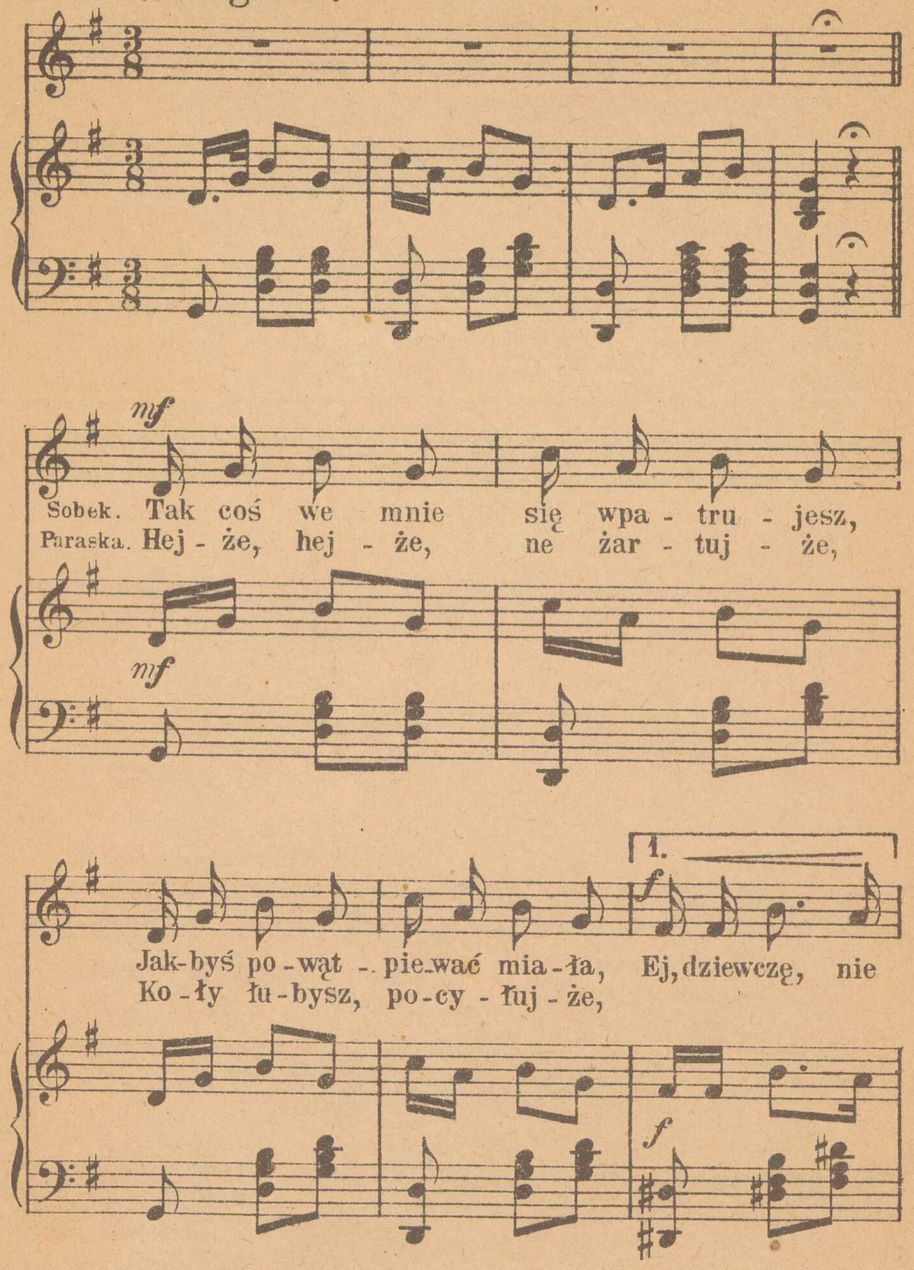


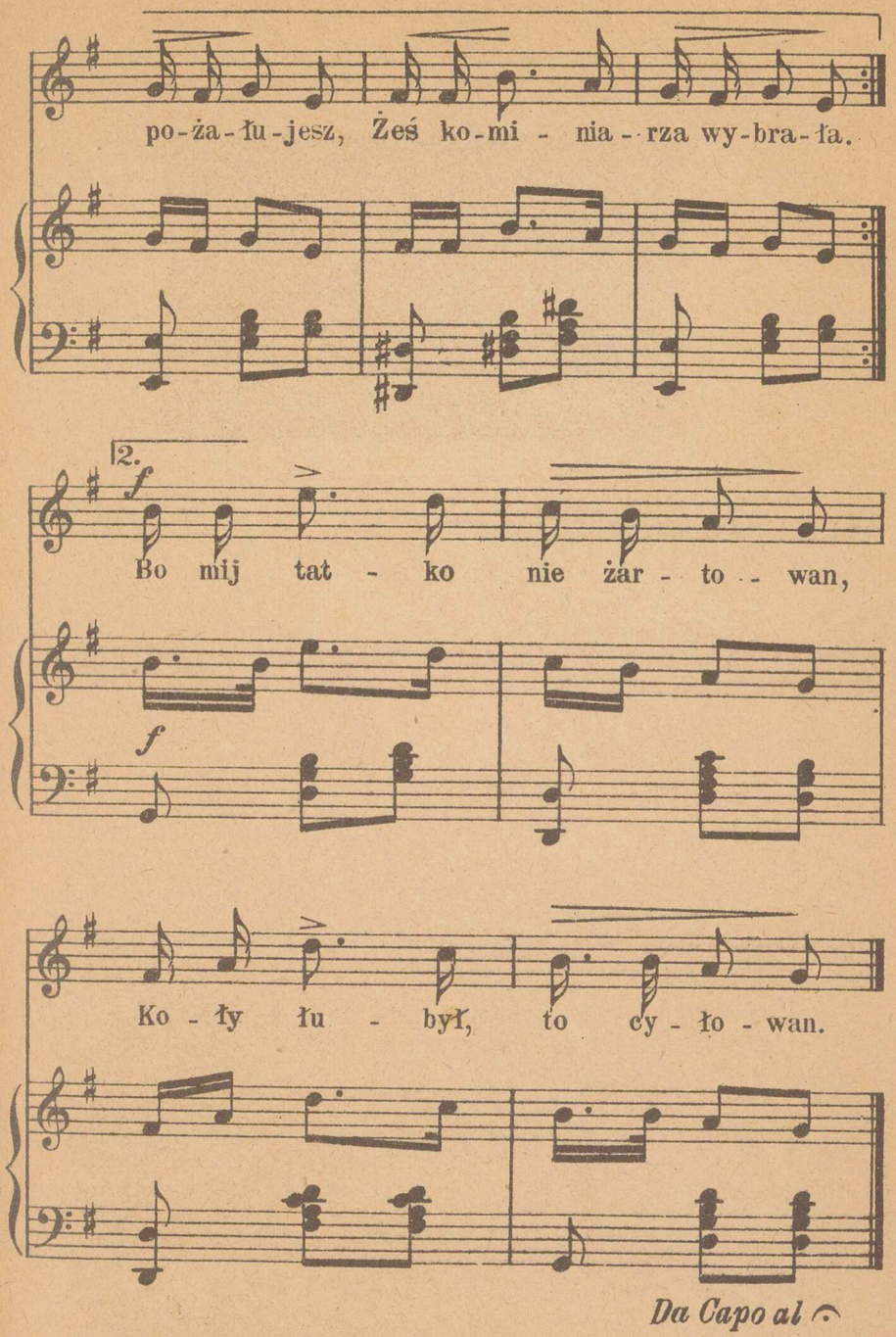






Nr:12. Allegretto.





BUŁ
20000000633943

25/047/M 197
200

24. **Ładnowski.** Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. **Sosnowski.** Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami 7 m., 4 k.
26. **Ładnowski.** Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. **Wieniarski.** Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. **Kucz.** Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. **Ziołek.** Przybłęda. Obr. z życ. ludu. 2 a. 5 m., 3 k.
30. **Kołodziej.** 10 000 mk. Kom. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k.
31. **Domnik.** Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Szt. lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. **Domnik.** Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m., 4 k.
33. **Dębicki.** Cyrulik ze Zwierzyńca. Obr. l. 1 a., 5 m., 2 k.
34. **Górski.** Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. **Kołodziej.** Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. **Skorupka.** Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. **Tłoczyński X.** Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. **Wieniarski.** Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3 m., 2 k.
39. **Ramult.** Pan Majsterek. Krot. 1 a. z tańc. 4 m., 2 k.
40. **Danielewski.** Nie rzucim ziemi. Nastr. muz. 1 odsł. 4 m., 1 k.
41. **Danielewski.** Pieśni prababek. Nastroje muz. 1 odsł. 3 m., 2 k.
51. **Szygethi.** Stary piechur i syn jego huzar. Krot. 3 a. z tańcami 10 m., 3 k.
52. **Friedberg Dr.** Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami 10 m., 5 k.
53. **Brodziński.** Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Operetka nar. z tańcami 1 a. 5 m., 5 k.
54. **Clairville i Thiboust.** Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. **Bobowski.** Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. **Domnik.** Wigilja św. Andrzeja. Szt. 1 a. z tań. 9 m., 8 k.
57. **Błotnicki.** Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.
58. **Gutowski.** Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k.
59. **Kurwatowa.** Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k.
60. **Fredro J. Al.** Piosnka wujaszka. Kom. 1 a. 6 m., 2 k.
61. Komornik - poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k.
62. **Scribe i Augustin.** Szpital warjatów. Opka. kom. 1 a. 4 m., 1 k.
63. **Colomb.** Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
64. **Kołodziej.** Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 38386

65. Barriere i Lorin.
66. Kołodziej. Maco
67. Kołodziej. Sąsied
68. Korzeniowski. Ka
69. Danielewski. Me
pruski. Sztuka 1
70. Korzeniowski. O
71. Karwatowa. Kac
72. Kołodziej. Poczci
kopie, sam w nie wpada. Obr. lud. 3 a. 9 m., 3 k.
73. Gregorowicz. Werbel domowy. (Pod pantoflem). Obr. lud. 1 a. 4 m., 2 k.
98. Los sieroty czyli Niewinność zwycięża. Obrazek z rzeczywistego życia. 9 odsł. ze śpiew. 4 m., 4 k.
99. Domnik. Stare Miasto (Na Chwaliszewie). Sztuka 4 a. z tańcami. 17 m., 8 k.
100. Galasiewicz i Mellerowa. Pan Żołzikiewicz (Szk. węglem Sienkiewicza). Obraz dram. 5 odsł. z tańcami. 15 m., 6 k.
101. Kamiński. Skałmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
103. Galasiewicz i Mellerowa. Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k.
104. Karwatowa. Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami. 10 m., 8 k.
105. Galasiewicz. Maciek Samson. Kr. lud. 3 a. 20 m., 13 k.
106. Anczyc. Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje. Krot. 4 a. 17 m., 4 k.
107. Domnik. Król dziadów. Utwór scen. 6 obr. ze śpiew. i tańcami. 29 m., 8 k.
108. Krasiński. Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda. Op. 2 a. 3 m., 2 k.

Scena polska! (bez muzyki)

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli. 4 a. 11 m., 5 k. 1 zł.
2. Pobratymiec. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2k. 2 zł.
3. Bobowski. Zaręczyny w plantacjach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 1 zł.
4. Karwatowa. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2 zł.

(Ciąg dalszy niniejszego katalogu do nabycia w księgarni A. Cybulskiego, Poznań, św. Marcin 10.)

14 NARÓD SOBIE! 14



Nakła[illegible]naniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.